

Bożego Narodzenia

ta noc jest dla nas święta.

Niech idą w zapomnienie

niewoli gnuśne pęta.

St. Wyspiański („Wyzwolenie”).



Ryc. 217.

ZIMOWE WILNO.

Fot. Jan Buthak.

CECHY NARODOWE W FOTOGRAFICE.

I.

Dziedzina psychologii etnicznej — narodowej i rasowej — i jej przejawów artystycznych jest nowa i pozbawiona dotychczas podstaw naukowych, opiera się zaś prawie wyłącznie na bardziej lub mniej luźnych spostrzeżeniach subiektywnych. Dlatego trudno dziś ustalać tezy ogólne, trudno doszukiwać się jej praw. Można najwyżej wyrażać przypuszczenia, które mogą dopiero stać się punktem wyjścia dla badań. O wiedzy obiektywnej zawczasie nawet myśleć. Z tem zastrzeżeniem pragnę podzielić się spostrzeżeniami na temat, który od roku wszedł na łamy wydawnictw fotograficznych i pewno nieprędko z nich zniknie.

II.

Nie od rzeczy będzie streścić pokrótce poglądy, wypowiedziane w dotychczasowej dyskusji.

Pierwszy strzał padł ze strony znanego dr. Wieczorka. W artykule, umieszczonym w „Miesięczniku Fotograficznym” w styczniu 1931 r. dr. Wieczorek wyraził pogląd, iż fotografia nadaje się raczej do odtwarzania, niż do przetwarzania w sensie malarzkim. W charakterze rysunku przejawia się zawsze stereotypowa indywidualność soczewki, a nie indywidualność fotografa. Oryginalność fotografa może się manifestować: 1) w oryginalności tematu — co



Ryc. 218.

Missonne: Las.

jest zasługą życia, nie fotografa, i 2) w oryginalności kompozycji. Zdaje się, że oryginalność kompozycji nie może zaświadczyć o odrębności rasowej artysty. Zdaje się, że to, co uchodzi w fotografii za objaw rasy czy narodowości, jest jedynie skutkiem oryginalności tematu, na którą artysta nie ma wpływu. Różnica między niebem Bułhaka a niebem amerykańców jest taka, jak różnica między niebem polskim a niebem amerykańskim. Okrzyczana nowość, którą wprowadzili japończycy, sprowadza się do kompozycji, a pytanie jeszcze, czy ten typ ujmowania obrazu nie był już dawniej znany w Europie lub Ameryce. Pozatem niema w nich nic japońskiego. Sama kompozycja nie jest w stanie przejawiać narodowości wzgl. rasy. Stąd wniosek, że fotografia jest sztuką nawskroś kosmopolityczną, narodowo bezbarwną.

W następnym, t. j. lutowym numerze tegoż pisma jego redaktor, prof. Świtkowski, polemizując z dr. Wieczorkiem, oświadczył, że obiektyw jest dla fotografa tem, czem oko dla malarza. Tematem przyszłego obrazu jest nie to, co on widzi, lecz to co czuje podczas patrzenia. Indywidualność twórcy zaczyna się w głównej części dopiero na pozytywie. Dopiero t. zw. „swobodne” techniki pozytywowe dają to, co się czuje.

Bułhak w Ameryce wyszukiwałby motywy, przypominające Polskę i wyrażałby w nich nie przedsiębiorczość amerykańską, lecz sentyment słowiański. Biorąc za temat farmę, nie wysuwałby na pierwszy plan maszyn rolniczych, roślinności lub urządzenia mieszkania, lecz za przedmiot główny obrałby drogę do farmy, pastwisko, lub dziecko nad strumykiem, a wszystkiemu temu nadałby nastrój oświetleniem i walorami tonalnymi. Amerykanin w Polsce szukałby drapaczów chmur, fabryk, dworców kolejowych. Prof. Świtkowski kończy oświadczeniem, iż nie idzie o to, co jest przedstawione, tylko jak i przez kogo. To ostatnie oświadczenie nie jest jednak sprecyzowane dokładniej, ani umotywowane.

Następnie, w „Almanachu Fotografiki Wileńskiej”, wydanym w kwietniu r. z. pojawił się artykuł prof. Bułhaka p. t. „Narodowość w fotografice” o następujących тезach: Kompozycja polega na wyborze wolnym i osobistym tego, co jest artyście bliskie. Oblicze narodowe jednostki odbija się w predylekcji do pewnych typowych cech jego środowiska. Wybór fotografa polaka kieruje się do szerokiego gestu i szlachetnego pojmowania życia, zaczerpniętego z soków ziemi, z jej najlepszych pierwiastków rolnych i polnych. Z natury związani ze wsią, z zie-

nią, stoimy na gruncie ziemi — matki, i nawet uwięzieni w mieście, stronimy od jego trywialności i brzydoty, a szukamy promienistości słońca w krętym zaułku, duszy, przeglądającej przez ludzkie oczy, surowej poezji pracy i gorączkowego tętna wysiłku i ruchu — dostojnych pierwiastków trwałości i ludzkości.

Wreszcie, w sierpniowym „Miesięczniku Fotograficznym” dr. Wieczorek, replikując Świtkowskiemu i Bułhakowi, twierdzi iż dzisiejsze formy możliwości przetwórczych w fotografice nie wystarczają, aby nadać jej piętno rasowo-narodowe. Większość polskiej fotografiki nie przejawia polskiej sztuki narodowej. Można przypuszczać, że wielka sztuka nie doczekała się wielkich adeptów. Kosmopolityczną jest fotografia czysta, bo rysunek fotograficzny jest zawsze jednaki — mechaniczny. Techniki szlachetne zwiększają możność syntetyzowania, ale linja pozostaje bez zmiany.

Naogół tedy w dotychczasowych głosach znajdujemy bądź negację narodowości w fotografice, bądź szukanie jej w temacie zdjęcia.

III.

Mówiąc o narodowości lub rasie w fotografice i wogóle w sztukach plastycznych musimy ustalić na wstępie, że błędem byłoby szukać cech narodowych, względnie rasowych, w każdym dziele i u każdego twórcy.

Przedewszystkiem więc, z twórczości każdej chwili należy odrzucić ogromny odsetek dzieł naśladowanych. Pęd do twórczości jest silniejszy od indywidualności. „Niema nic rzadszego od myśli własnej”. Cechy własne — indywidualne i narodowe — giną u większości twórców pod naporem snobizmu i mody, lub szczerego podziwu: pod naporem tego wszystkiego, co podpada pod pojęcie „obcych wpływów”. Fakt ten zanotowała historia literatury, malarstwa, muzyki, nawet historia form ustroju społecznego i państwowego, języka i prawa. W każdej epoce odbywał się pochód tryumfalny czyjejs sztuki, czyjejs psychiki, przez cały świat cywilizowany; każda miała swoje ulubione tematy; podejścia do tematów, nastroje — szereg czynników, niwelujących cechy indywidualne i grupowe, składające się na koloryt lokalny. Takimi były: malarzski akademizm, romantyzm, impresjonizm, kubizm i wiele innych kierunków, rodzących się przeważnie we Francji i naśladowanych z zapalem i z zaparciem się własnych cech i skłonności (indywidualnych i narodowych) przez artystów całej prawie Europy.

Następnie — i to ma szczególne znaczenie w fotografice — istnieją przedmioty o tak wybitnym charakterze własnym, że podbijają artystę, narzu-

cają mu swoją treść z taką mocą, iż jeśli przedmioty te są same tworam obcej psychiki, obcego artysty, to zawarta w nich obcość może przeważać nad zdolnością twórczą i przetwórczą artysty, który je obrał za temat. Mam na myśli głównie architekturę monumentalną. Teatr grecki, katedra gotycka pagoda indyjska mają charakter narodowy tak silny, że ich obraz, narzucając psychice widza wizję swojego twórcy, może uniemożliwić wytworzenie się wizji własnej.

Nie sposób wyliczyć wszystkich czynników, mogących przekreślić w dziele narodowość autora. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że z powyższych względów nie można pod sztuką narodową rozumieć sztuki, uprawianej przez osoby danej narodowości. Nie wszystko, co tworzą polacy, stanowi sztukę polską. Dopiero po usunięciu z naszych badań twórców nieszczerych i naśladowniczych możemy przystąpić do zagadnienia: czy istnieje sztuka narodowa w dziedzinie fotografiki.

IV.

Dla ułatwienia sobie dociekań zauważmy jeszcze jedno. Twórczość fotograficzna tych autorów, których uważamy za najsilniej wyrażających swoją narodowość wykazuje prawie zawsze pokrewieństwo z twórczością artystów-plastyków (a czasem i nie tylko plastyków) tego samego narodu. Pomiędzy fotografikami, a malarzami, rysownikami i grafikami jednego narodu istnieje niewątpliwie duża łączność duchowa.

Weźmy np. znanego hiszpana J. Ortiza Echague.



Ryc. 219. J. Ortiz Echague: Turregano.

Niektóre jego dzieła, pomimo wybitnie indywidualnego charakteru, przypominają Velasqueza („Pijaków”), Goyę, a najbardziej Zuloagę (np. „Turregano”)... czem? nie naśladowaną kompozycją. Trochę typami ludzi, lecz nie to stanowi istotę ich pokrewieństwa, a głównie — nastrojem i charakterem.

A tak charakterystyczny, tak łatwo rozpoznawalny, więc indywidualny Missonne: od razu nasuwają się reminiscencje niektórych północnych francuzów—Millet’a, Corot’a, Troyon’a, Diaz’a, a z drugiej strony synów „tłustej ziemi flandryjskiej” Hobbema i Cuyp’a.

Podobne analogie znajdujemy i u anglików (pejzaż, anegdota), japończyków i innych.

U niezaprzeczonego przedstawiciela reprezentacyjnego fotografii polskiej — Bułhaka — znajdziemy bez trudu analogie z Wyczółkowskim, Stanisławskim i Grottgerem, tak jak u Platera-Zyberka spostrzegamy analogie z Chełmońskim i Masłowskim.

Dlaczego pnie drzew Bułhaka są pokrewne „Puszczy” Grottgera i lasom tatrzańskim (nietylko litewskim) Wyczółkowskiego? Dlaczego ten sam motyw lasu nie przypomina żadnego z artystów Polskich ani u Melga Missonne’a ani u świetnego tyrolczyka dr. Defnera, ani u anglika Hughes’a („October sunshine”)?

V.

Stajemy przed najtrudniejszym zadaniem: przed określeniem, jakie cechy konkretne są cechami spe-



Ryc. 220. Kokubun: Światło księżyca.

cyficznymi poszczególnych narodowości w dziełach fotograficznych, względnie w plastyce wogóle?

Przypuszczenia moje są natury subiektywnej. Oczywiście, mówię tylko o ogólnych tendencjach; niezawsze ziszczają się one w poszczególnych dziełach. Można by powiedzieć, że cechami narodowymi nie są cechy dzieł sztuki danego narodu, lecz raczej te cechy, których nie ma sztuka innych narodów.

Więc za cechę specyficzną np. sztuki polskiej uważam sentyment (nie sentymentalizm): marzycielstwo, uczuciowość i lubowanie się w uczuciowości. Może to być sentyment rozlewny, może być bujny bez krańcowości, miarkowany bądź przez liryzm, bądź przez humor. Obraz polski jest zwykle prześląknięty uczuciem i, przeważnie, marzeniem. Dlatego obcą polskiej sztuce jest nowa rzeczowość — intelektualna wizja przedmiotów „an sich”, wyrwanych z organicznej całości świata, bytujących nieruchomo.

Włosi i francuzi odznaczali się w malarstwie od wieków dążeniem do dekoracyjności. Włosi — głównie w układzie sylwet, tworzących piękne, wyraziste linje, przeważnie krzywe i nierównoległe. Linje te przecinają się przeważnie pod kątami ostreimi; zbiegają się zwykle do punktów przecięcia podobnie jak żebra sklepienia gotyckiego w punkcie wsparcia na filarze (odwrotnie zaś niż w ostrołuku). Cechy te znajdują najsilniejszy wyraz w obrazach szkół sienneńskiej i florenckiej, lecz żadnej szkole włoskiej nie są zupełnie obce.

Dekoracyjność francuska wyraża się głównie w traktowaniu obrazu, jako płaszczyzny wielobarwnej lub wielowalorowej. Poussin, Claude Lorrain, Watteau, Monet, Latouche czy Carrière wykazują rozmiłowanie w plamach światłocienia lub barwy.

U obu narodów forma ma znaczenie bez porównania większe od treści obrazu, od anegdoty.

Fotografia włoska i francuska nie wykazuje powyższych tendencji; dlatego może pozbawiona jest kolorytu lokalnego, choć korzysta, rzecz oczywista, z tematów lokalnych. Fotografia włoska i francuska nie znalazły jeszcze własnej drogi. Wyjątek stanowi Demachy, subtelny poeta gry walorów, prawy francuz.

Hiszpanów charakteryzuje wysokie napięcie dramatyczne, bujność przeżycia. Wszystko jest u nich w stanie przejściowym; bądź w stanie dramatycznej akcji (Goya), bądź też — częściej — w stanie naprężenia siły potencjalnej, która wnet się wyzwoli. Pierwszorzędne walory dekoracyjne nie usuwają w cień wewnętrzną, tematyczną treść obrazu; raczej przeciwnie, podkreślają ją i nadają jej mocne tętno.

Anglików scharakteryzować trudniej. W każdym razie jednym z ich zamiłowań jest anegdota. Anglik lubi literaturę w sztuce plastycznej (Hogarth, prerafaelici). Lubi również tężyznę, spokój i humor. W obrazach angielskich niema ani bezwładu, ani hysterji; jest prawie zawsze zdrowie, pogoda.

Zwróć jeszcze uwagę na fotografię japońską, której oryginalność narodowa najbardziej może, obok hiszpańskiej, bije w oczy.

Zdaniem dr. Wieczorka oryginalność japończyków sprowadza się do kompozycji, przyczem nie jest wykluczone, że ten typ ujmowania obrazu był znany już dawniej w Europie lub Ameryce.

Otóż oryginalność, sprowadzająca się do kompozycji — to nie jest mało. To nawet bardzo dużo, jeśli w grę wchodzi kompozycja tak mądrze przemyślana, tak owiana artyzmem, tak odrębna w układzie rytmicznym składników formalnych, plastycznych (w odróżnieniu od pojęciowych). Bo to są istotne cechy kompozycji japońskiej, zarówno w fotografice, jak i w malarstwie i grafice: głębokie przemyślenie, ogromna subtelność, skąpanie w emocji artystycznej, osobliwy układ rytmiczny — dyskretny, lekki, unikający z daleka przeładowania płaszczyzny obrazu — i osobliwe, a nader dyskretnie podejście do tematu: umieszczanie na obrazie tylko cząstki tego, co się ma do wypowiedzenia, sugerowanie bardziej niż przedstawianie, pozostawianie istoty rzeczy w płaszczyźnie domyślności widza, jego zdolności kojarzenia i syntetyzowania elementów niezwiązanych. Przypomnijmy sobie „W świetle księżyca” Kokubuna, gdzie na prostokacie obrazu widnieją: w prawym górnym rogu blizkie gałązki i księżyc, w lewym dolnym zarys balustrady mostu z niewyraźną sylwetką ludzką — i nic poza tem: Oto obraz uzyskany zapomocą kosmopolitycznej soczewki i niemniej kosmopolitycznych — kli-szy, wywoływacza i papieru, a mający za tem (w znaczeniu pojęciowym) również „kosmopolityczne” gałązki, księżyc, balustradę, niewyraźną osobę i ciemne niebo nocne. A przecież japońskość zeń aż bije, podobnie jak z obrazów Hokusaja i Hiroszigeo. Więc w ręku twórcy-japończyka kosmopolityczne narzędzia, materiały i tematy dały dzieło o silnym charakterze narodowym japońskim.

VI.

I oto, zdaje mi się, gdzie leży sedno zagadnienia. Nie negujmy absolutnie roli tematu, jako jednego z czyn-

ników, składających się na charakter narodowy dzieła sztuki, które ten charakter ma, lecz nie przypisujmy mu większego znaczenia. O charakterze narodowym decyduje przede wszystkim to wszystko, co wyraża najszczerzą, najbardziej bezpośrednią, w pewnym sensie najgłębszą warstwę psychiczną twórcy: jego podświadomość. A ta wyraża się nie tematem, a podejściem do tematu, i — najbardziej — układem formalnym całego obrazu i jego poszczególnych części, naprzykład — rytmem kompozycji, układem rysunkowym, linjowym, czy walorowym, plamowym, obecnością elementów geometrycznych lub ich brakiem, stopniem kontrastowości, ostrości, symetrii, układem kompozycji płaskim, czy plastycznym, bryłowym i t. d. i t. d.

Tak więc, wracając do przykładów, polskiej psychice, jej cechom pojęciowym: sentymentowi, marzycielskości, pewnej miękkości — odpowiada zamiłowanie do linii o łagodnych krzywiznach, unikanie zaś linii prostych i łamanych, jakoteż budowania kompozycji na kątach prostych; dalej, prowadzenie wzroku w dal, w głąb obrazu. Pozatem polska plastyka traktuje obraz raczej konturowo, niż plamowo (co osiąga swój najwyższy wyraz u Wyspiańskiego), a jeśli nawet plamowo, to w każdym razie plamami odgraniczonymi od siebie wyraźnymi konturami, a nie przechodzącymi jedna w drugą niepostrzeżenie („Wilno”, „Lato”, „W parku belwederskim”, „Opłotki” Bułhaka, reprodukowane w jego „Fotografice”). Zauważmy mimochodem, że te same cechy formalne wykazuje prawie cała polska twórczość artystyczna ludowa, czyli sztuka, najbardziej wolna od nieprzetrawionych wpływów obcych. Hafty, koronki, wycinanki, malo-



Ryc. 221.

Hughes: Jesień.

wanki, pisanki naogół starannie unikają tematów geometrycznych, lubują się natomiast w motywach roślinnych, miękkich, krągłych, pozbawionych ostrości, właściwej linjom prostym i łamanym. Pozornym wyjątkiem są t. zw. potocznie „pasiaki” wełniane, komponowane w równoległe pasy, więc w linie proste; jednakże ze sposobu ich użycia jako zapasek i kiecek (lud nigdy nie popełnia błędu rozwieszania ich na ścianach) wynika, iż oko widzi je tylko wtedy, gdy rozkładają się krągło w formie krynolin. A wystarczy przejść do sąsiednich rusinów (białorusinów, ukraińców, hucułów), aby znaleźć obfitość motywów dekoracyjnych, opartych na liniach i kątach prostych.

Być może w związku z tem poszukiwaniem form miękkich stoi zamiłowanie do niektórych tematów: do dróg polnych, do drzew, do obłoków (Bułhak, Plater, Chełmoński, Fałat).

Napięcie dramatyczne, niesamowitą wizyjność hiszpanów wywołuje przede wszystkim podział obrazu na płaszczyzny mocno z sobą kontrastujące, a nie przechodzące jedna w drugą stopniowo, lecz oddzielone ostro zarysowanymi konturami, tak wyrazistymi, jak rytmy hiszpańskich pieśni ludowych, dalej, częste używanie form ostrokątnych, linii wzajemnie się przekreślających.

Pokrewieństwo nastroju i stylu, zachodzące pomiędzy J. O. Echague a Zuloagą i jego wielkimi poprzednikami polega na rozkładaniu analogicznym sposobem mas światła i cieni, traktowaniu kompozycyjnym głowy w stosunku do reszty postaci, jej oświetleniu, specyficznym traktowaniu pejzażu, jako tła i t. p. cechach formalnych.

Inne cechy formalne znajdziemy w statecznej sztuce anglosaskiej, zrównoważonej zarówno nastrojowo, jak i plastycznie, nierzadko aż do monumentalności. Mortimer, Marcus, Adams, Hughes, Keighley, Mowlam dostojnie przedłużają drzewo genealogiczne Reynolds'ów, Constable'ów i Turner'ów.

Podejmując przykład prof. Świtkowskiego, tę samą zadrzewioną drogę, w Polsce, czy na fermie amerykańskiej, mogą fotografować Bułhak, Missonne i Keighley; ale Bułhak uczyni to w takiej porze i z takiego miejsca, odległości i wysokości, aby otrzymać mało kontrastowne walory i łagodne krzywe linie, prowadzące wzrok w dal; Missonne, aby wypełnić płaszczyznę obrazu jasnymi i ciemnymi plamami bez określonych granic i skoncentrować zainteresowanie widza gdzieś w okolicy pierwszego planu; Keighley, aby stworzyć pejzaż o zrównoważonych, mocnych bryłach drzew, ziemi i nieba — dekoracje do opowieści, która dobrze się kończy. A japończyk stanie w nocy pod samym drzewem, żeby otrzymać dwie zwieszające się, pięknie wy-

krojone gałęzie w jednym rogu, i umieści księżyc, przekreślony lub podkreślony chmurką, naprzeciwko.

VII.

Czy sztukę narodową można tworzyć świadomie?

Jestem zdania, że w znikomej tylko mierze.

Charakter narodowy dzieła sztuki jest prawie wyłącznie wyrazem stanów i procesów, zachodzących w podświadomości. Obraz artystyczny powstaje zasadniczo z emocji estetycznej, z realizacji wizji intuicyjnej. Świadoma wola może tylko wprowadzać poprawki (względnie dążyć do stwarzania warunków, wywołujących powstanie tej wizji), nie może natomiast dać konstrukcji artystycznej, nie zastąpi wyładowania się intuicji artystycznej. Tworzenie wyłącznie świadome, mózgowo, da pracę suchą, sztukę kosmopolityczną.

Jednakże ingerencja świadomej woli twórcy celem nadania dziełu charakteru narodowego wydaje mi się niebezpieczna nawet wtedy, gdy jest skierowana tylko do wprowadzenia poprawek, do usuwania pierwiastków obcych. Dusza narodu jest zmienna, rośnie nie tylko przez rozwijanie własnego mienia psychicznego, lecz i przez wchłanianie i przetwarzanie materiałów, otrzymanych z zewnątrz. Zasadnicze, absolutne odrzucenie tych ostatnich prowadziłoby do zubożenia, nakładałoby tamę na to, co jest może najważniejszym zadaniem sztuki: na wzbogacenie życia przez pokazywanie nowych, nieznanych wyglądków świata widzialnego. przez zwielokrotnianie go. Nie wiemy, czy pewne elementy jazz-bandu lub nowożytniej architektury pudełkowej nie ostaną się w Polsce, nie staną się tak polskimi, jak perskie i tureckie ornamenty na pasach słuckich, jak rokokowe pierwiastki w strojach łowickich. Wszakże przeważną część naszej kultury przejęliśmy od Grecji i Rzymu. Sądzę więc, że lepiej pozostawiać twórczą pracę samej sobie, t. j. samej intuicji (w tej mierze, w jakiej chodzi o charakter narodowy dzieła, nie mówię o charakterze estetycznym, ani o czynnikach, zależnych od techniki danej sztuki). Studjowanie przez artystę własnej sztuki ludowej, życie się z nią, winno mieć na celu nie tworzenie świadomych kryterjów cechy „narodowości”, lecz wytworzenie się takiej wewnętrznej atmosfery psychicznej, ażeby intuicja artysty zgodnie z duchem tej sztuki wypowiadała swoje: lubię i nie lubię.

VIII.

Konkluzja. Cechy narodowe w fotografice istnieją. Stanowią jeden z jej najbardziej wartościowych czynników, nadają jej najmocniejsze oblicze. Są udziałem niewielu i to niezawsze. Powstają z podświadomości twórcy, realizują się przede wszystkim

za pośrednictwem cech formalnych kompozycji. Próżno starać się o ich świadome tworzenie. Wszystko, co artysta może zdziałać użytecznie, to starać się o usunięcie ze swej psychiki pierwiastków jej obcych, naśladowczych lub zasugerowanych. Wniknięcie w istotne cechy sztuki ludowej swego narodu może znakomicie ułatwić rozpoznanie pierwiastków swoich (lub przyswojonych, przetrwionych) od

obcych. Oczywiście tam, gdzie sztuka ludowa nie zaginęła doszczętnie. Lecz pod tym względem my, polacy, jesteśmy w położeniu uprzywilejowanym.

Jan Sunderland.

Ciekawy ten temat przyobiegał poruszyć prof. Jerzy Remer w artykule poświęconym jubileuszowi J. Bułhaka.
Red.

PRZYCZYNEK DO RYBOŁÓWSTWA NA BUGU.

PRZYKŁAD WĘDROWKI WYTWORU KULTUROWEGO.

W ciągu kilkudniowego pobytu nad Bugiem, w sierpniu 1932 roku, zaobserwowałam we wsi Mężenin, (gm. Sarnaki, pow. Siedlce) i we wsi Ogrodniki (gm. Siemiatycze, pow. Siedlce) szereg sposobów łowu ryb.

Zdradzają one tak wielkie podobieństwo ze sposobami łowu na Narwi, szczegółowo opisanymi przez A. Chętnika,¹⁾ iż nie analizuję ich tu dokładnie, lecz ograniczam się tylko do krótkiego opisu, podania pewnych różnic w terminologii i materiału ilustracyjnego. Nie spotkałam tu takich sieci jak sianie lub zimowa podrywka. Osobno też podkreślałam pojawienie się w gm. Sarnaki i gm. Siemiatycze obcego wytworu, jakim jest narzutka.

Według informacji miejscowych rybaków we wsi Mężenin i we wsiach okolicznych łowią w Bugu następujące ryby (podane według miejscowej terminologii): 1. Barwina. 2. Bolenie (rapy). 3. Jazie. 4. Jeźgarze. 5. Karpie. 6. Klenie. 7. Kiełbie. 8. Krasnopióry. 9. Leszcze, których wyróżniają trzy rodzaje: koszczury, krąpie i leszcze zwykłe. 10. Miętusy. 11. Oklejki. 12. Okunie. 13. Olszówki. 14. Płotki.

Rozpoczynając od najpierwotniejszego łowu ręką, zrobimy kolejno krótki przegląd istniejących tu sposobów łowienia ryb, a więc:

1. **Ręką** łowią ryby w zimie z wyrąbanego przerębla, głuszac je drewnianym młotem, zw. szlaga. Łowią też ręką t. zw. skrzeki (małże) na pokarm dla świń i kaczek.

2. **Trują** ryby zapomocą specjalnej trutki, którą kupują w sklepach, następnie mieszają ją ze zbożem, serem lub chlebem i rzucają do wody.

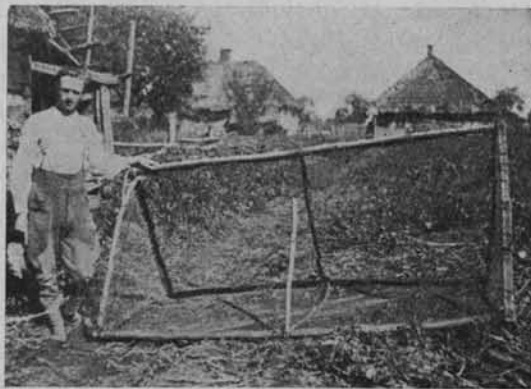
3. **Ości** używają w lecie, szczególnie do połowu ryb na ogień, który palą w drucianym koszu, zwanym gagańcem lub kagańcem, albo też w zwykłych latarkach podwórzowych. Ości posiadają zazwyczaj od 6—7 zębów (ryc. 231).

W zimie zapomocą ości z t. zw. płonki czyli z przerębla.

4. **Sznury**. Połów sznurami polega na tem, iż do dłuższego sznura przywiązują krótsze sznurki (t. zw. strągiewki) z haczykami. Sznury te rzucają na wodę, a wyciągają zapomocą pewnego rodzaju kotwiczki (t. zw. kotewka).

5. **Wędka** posiada kij, t. zw. wętłisko albo wędłisko. Na haczyk „na zachęte” zakładają „groch, pszenicę, robaki, muchy, skoczki i chrałaszczyki”.

6. **Kłomla** (ryc. 222) (część środkowa ramy jest nieco uszkodzona) jest to sieć długości około 160 cm. wysokości około 50 cm., rozpięta na pewnego rodzaju trójkątnej ramie. Łowi nią dwóch lu-



Ryc. 222.

Fot. M. Znamierowska-Prüfferowa.
Kłomla we wsi Mężenin n/Bugiem.



Ryc. 223.

Fot. M. Znamierowska-Prüfferowa.
Podrywka we wsi Mężenin n/Bugiem.



Ryc. 224. Fot. M. Znamierowska-Prüfferowa.
Wata we wsi Ogrodniki n/Bugiem.



Ryc. 226. Fot. M. Znamierowska-Prüfferowa.
Narzutka we wsi Mężenin n/Bugiem.

dzi, ciągnąc za drewnianą ramę po dnie. W zimie kłomli nie używają.

7. **Żak** albo t. zw. **więcierz** składa się z pięciu obręczy (**k a b l ę k i**), pokrytych siatką. Wewnątrz znajdują się dwa otwory (**serca**), umieszczone jeden za drugim. Od największej obręczy odchodzą dwa skrzydła, rozpięte na kijach (**staciwka**). Koniec żaka nazywa się **huską**.

8. **Podrywka** (ryc. 223) jest to pospolita, kwadratowa sieć, rozpięta na kabłakach, złożonych na krzyż, umocowanych na dłuższym kiju. Łowi się nią z brzegu albo z łódki, zarzucając do wody i szybko podnosząc, gdy się zauważy ryby. Najlepiej łapać „jak woda zbiera, w jare żniwa”.

9. **Drygawica** — to sieć zastawna, składająca się z trzech ścianek: pośrodku gęsta sieć, t. zw. **płótno**, a po bokach dwie rzadsze ścianki t. zw. **podrygi**, rzadziej zwane **drygownikami**. Do końca sieci przywiązane są dwa sznurki, od których idzie trzeci t. zw. **popusta**. W utrzymaniu drygawicy w pozycji pionowej pomagają kije, przywiązane do końca skrzydeł, t. zw. **gumole** (**gomole**).

W lecie dwie łódki ciągną drygawicę wzdłuż rzeki. W zimie zapomocą żelaznego ostrza osadzonego na kiju, (t. zw. **dziga**), wyrabują **płonki**,

jedną większą, do której wpuszczają całą sieć i rozpościerają ją następnie poprzez mniejsze płonki na dwa końce zapomocą drewnianych widełek. Wymaga to udziału trzech rybaków.

10. **Włok** jest to workowata sieć długości około 5 mtr. szerokości około 170 cm., wielkość oczek 3 cm., osadzona na sznurku (t. zw. **obierzma**), na którym są zawiązane cztery pętelki: dwie u góry i dwie u dołu. U góry od obierzmy idzie krótki sznurek, t. zw. **stróż**, do którego umocowuje się drążek, u dołu założony do dolnej pętelki. Obydwa końce włoka posiadają takie drążki, do których dołu dla obciążenia przywiązuje się po jednym kamieniu.

Włokiem łowi się ryby w lecie z dwóch łódek w ten sposób, iż ciągnie się rozpostarty włok w poprzek rzeki. Jedną ręką trzyma się drążek długości około 6 mtr. i małym palcem trzyma się sznurek zwany **stróżem**, drugą zaś ręką wiosłuje się. Szarpnięcie ryby z łatwością odczuwa palec, wówczas zaraz podnoszą drążek do góry i wyjmują ryby z włoka. Włokiem łowią przeważnie z węższych i lżejszych łodzi (ryc. 230).

11. **Wata** (ryc. 224) to mały niewód o dwóch skrzydłach i matni. Długość skrzydeł wynosi około



Ryc. 225. Fot. M. Znamierowska-Prüfferowa.
Narzutka we wsi Mężenin n/Bugiem.



Ryc. 227. Fot. M. Znamierowska-Prüfferowa.
Zarzucanie narzutki na Bugu we wsi Mężenin n/B.

7 mtr., szerokość około 1 mtr., długość matni około 1½ mtr. Końce skrzydeł waty przywiązane są do 2 kijów długości około 1½ mtr. Są to t. zw. g o m o ł y. Wata w postaci dziś tu istniejącej jest przeżytkiem, gdyż robią ją z konopnego, grubego płótna, tkanego na krosnach.

U góry wata posiada t. zw. s p ł a w k i z topolowej kory, rozmieszczone co 30 cm. Spławek przywiązany do środka matni ma inny kształt i nazywa się g a s k ą. Sznurek, na którym osadzona jest wata nazywają o p r ó t k a m i. Łowi wata 2 — 3 ludzi (mężczyźni i kobiety) w dzień lub w nocy, ciągnąc ją za sznurki przywiązane do skrzydeł. Łowią szczególnie wówczas, gdy woda jest niezbyt wysoka.

12. Niewodek składa się z matni długości około 1½ mtr. i z dwóch skrzydeł długości około 5 mtr.

U góry przywiązane są s p ł a w k i z drzewa wierzbowego (spławek przywiązany nad matnią nazywa się k a c z o r e m), u dołu zaś umocowane są żelazne ciężarki, t. zw. g r ę z y.

Łowią niewodkiem w Bugu cały rok. W zimie wyrąbują większy przeręb (t. zw. z a d a w a l n i a), do którego wpuszczają niewodek; dalej mniejsze p ł o n k i i w końcu większy przeręb do wyciągnięcia sieci, t. zw. p r y b ó r.

Do niewodka przywiązują tyczki, które pod lodem przepychają zapomocą widełek zrobionych z gałęzi.

13. Narzutka. Zdumienie moje wywołała sieć używana na Bugu, zwana przez miejscowych wieśniaków n a r z u t k ą.

Jak wygląda narzutka?

Jest to okrągła sieć (ryc. 225, 226, 227, 228) o obwodzie około 18 mtr., w kształcie spadochronu lub parasola bez szprych i obręczy. Odległość od wierzchołka sieci do krawędzi wynosi około 3½ m. Okrągła krawędź dolna tworzy rodzaj falbany (widoczna na ryc. 225, 226), dzięki temu, iż co piąte oczko jest powiązane sznurkiem ku górze na odległość szesnastu oczek. Dolna krawędź falbany jest obciążona ołowianami g r ę z a m i. Wielkość oczek narzutki wynosi 2½ cm. Od wierzchołka sieci idzie dłuższy sznur, który pozwala na jej wyciągnięcie z wody.

Jak się odbywa połów narzutką? Jeden lub dwóch rybaków układa ją w łodzi, zbiera falbanę i wyrzuca w górę na wodę tak aby powierzchnia narzutki dzięki odśrodkowemu ruchowi objęła jak największą przestrzeń (ryc. 227). Gręzy obciążają narzutkę ku dołowi i jakby zamykają parasol. Ryby zaplątują się w falbanę narzutki albo też w inne oczka, poczem rybacy wyciągają sieć do łodzi (ryc. 228).

Robota narzutki wymaga około dwóch tygodni czasu.

Narzutka jest niezmiernie ciekawym wytworem kultury.

Pochodzenie jej sięga czasów starożytnych²⁾ znana jest już Hezjodowi. Zasięg tej sieci, występującej w pewnych odmianach obejmuje prawie cały świat.

Zna ją A z j a z Syrią i Palestyną (brak jej w półn. Azji), Afryka, (z Australji — brak materiałów), Ocean Indyjski i Spokojny, Ameryka Północna i Południowa.

W Europie zna ją morze Północne, Śródziemne, Adryatyckie, Czarne i Kaspijskie.

Występuje w Szwecji, Angli, Danji, Francji, Szwajcarji, Portugalji, Austrii, Niemczech (sięga aż do Prus). Na południu zaś cytowaną jest z Węgier, Siedmiogrodu, Rosji południowej (Krym), z Jugosławji i Bułgarji (we wschodniej części Bałkanu bardzo pospolita).

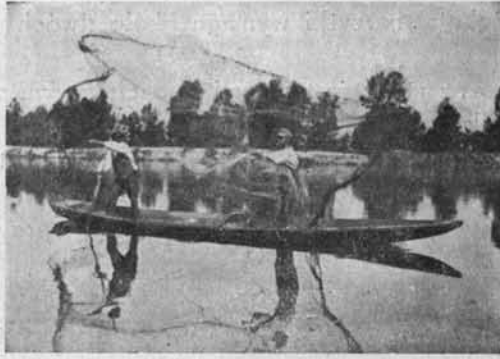
Niestety brak wyczerpujących materiałów nie pozwala na ustalenie choćby przybliżonego miejsca pochodzenia tej sieci. Trudno też narazie wykreślić kierunek jej wędrówki.

Dlaczego sieć ta, występując w tak bliskim sąsiedztwie, nie dotarła do Polski? Czy też istniała kiedyś i wyszła z użycia? Oto pytanie na które dziś jeszcze trudno odpowiedzieć. Wykażą to może dalsze badania.

Na występowanie tej sieci, w Polsce mogłaby wskazywać wiadomość podana przez prof. K. Moszyńskiego w „Kulturze Ludowej Słowian”, gdzie na str. 84 pisze: „Posiadamy wprawdzie głuchą wiadomość o znajdowaniu się zarzutki u nas na Kurpiach, ale ta zupełnie zagadkowa informacja musi być sprawdzona. Osobiście nigdzie jej w Polsce, ani na Białorusi i północno-zachodniej Małorusi nie spotkałem i nigdzie o niej nie słyszałem”. Także P. E. Leśniewski pisze w swem „Rybaństwie Krajowym”, wydanem w 1837 r. „nie zdarzyło mi się widzieć ani słyszeć, żeby tej sieci nasi rybacy używali”.

Obecnie na Bugu w okolicy Mężenina możemy naocznie zaobserwować w jaki sposób pewien wytwór kultury materialnej został przeniesiony przez jednostkę, jaką w danym wypadku był Kozak, pozostały z bolszewickiej wojny, który tu przybył przed trzema laty i nauczył wieśniaków wyrobu narzutki i sposobu łowienia nią.

Kozak ten podobno początkowo rzucał narzutkę z łądu, gdyż nie miał łodzi, później i on i inni wieśniacy zawsze łowili i dziś łowią narzutką z łodzi. Obecnie według słów gospodarza Stanisława



Ryc. 228. Fot. M. Znamierowska-Prüfferowa.
Wyciąganie narzutki z Bugu we wsi Mężenin n/B.



Ryc. 230. Fot. M. Znamierowska-Prüfferowa.
Łódki rybackie na Bugu.

Zadrożnego, rybaka ze wsi Mężenin, u którego sfotografowałam cytowaną narzutkę, rozpowszechniła się ona w następujących wsiach:

w. Mężenin, gm. Sarnaki	— 1 narzutka
„ Klimczyce „ „	— 4 „
„ Kózki „ „	— 1 „
„ Bienduga „ „	— 2 „
„ Ogrodniki „ Siemiatycze	— 2 „
„ Turna „ „	— 1 „
„ Olendry „ „	— 1 „
„ Drohiczyn n/Bugiem	— 3 „

Obecnie ów Kozak mieszka podobno w Małkini, ciekawe byłoby zaobserwowanie jak szybko i jak szeroko rozpowszechni się ten obcy wytwór oraz czy przyjmie się na nowym terenie na stałe i czy wejdzie jako jeden ze składników charakteryzujących miejscową kulturę materialną? Według informacji dr. W. Kulmatyckiego sieć podobną do narzutki spotyka się na terenie Wielkopolski i Pomorza, a także na Wiśle w okolicy Nieszawy. Podobno została tu po wojnie przeniesiona z Niemiec przez rybaków, wracających z niewoli niemieckiej.

Sprzęty pomocnicze. Wszystkie sprzęty rybackie określają miejscowi wieśniacy jako statki rybackie.

Łódka. Z przedmiotów pomocniczych przy po-

łowieniu ryb najważniejszą jest łódka (ryc. 229, 230), przeważnie sosnowa, wewnątrz posiadająca wręgi czyli poprzeczki. Przód łódki aż do pierwszej wręgi nazywa się sztabą. Środek łódki stanowi rodzaj skrzynki na żywe ryby.

Czółna wyciosane z jednego pnia obecnie rzadko się tu spotyka, tymczasem Z. Gloger w książce p. t. „Dolinami rzek” (Warszawa 1903) na str. 184 pisze: „Między Mężeninem a Drohiczyńem byliśmy świadkami połowu ryb, uskutecznionego przez czterech rybaków, z których każdy siedział na małym czółenku z jednej kłody wyciosanem”.

Koszarek albo t. zw. kacierz (ryc. 231), czyli rodzaj czerpaka z siatki osadzonej na drewnianej obręczy, służy do wyjmowania i ważenia ryb.

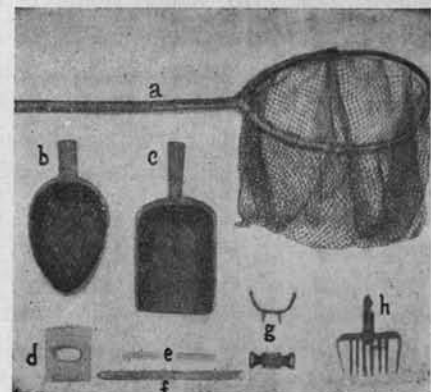
Korczak (ryc. 231), również rodzaj czerpaka, często zrobionego z wierzby, służy do zmieniania wody w łodzi, w skrzyni przeznaczonej do przechowywania ryb w czasie połowu.

Szufelka z wierzbowego drzewa (ryc. 231) służy wogóle do wylewania wody z łodzi.

Sadz czyli rodzaj skrzyni w kształcie łodzi z deseczek ze szparami, służy do przechowywania



Ryc. 229. Fot. M. Znamierowska-Prüfferowa.
Łódki rybackie na Bugu.



Ryc. 231. Fot. M. Znamierowska-Prüfferowa.
Pomocnicze sprzęty rybackie z okolic Mężenina n/B.
a—koszorek, b—korczak, c—szufelka, d, e—kłodki, f—kleszczka,
g—chracie, h—ości

żywych ryb na okres dłuższy (ryc. 232). Plotą też sadze na żywe ryby z wikliny (ryc. 232).

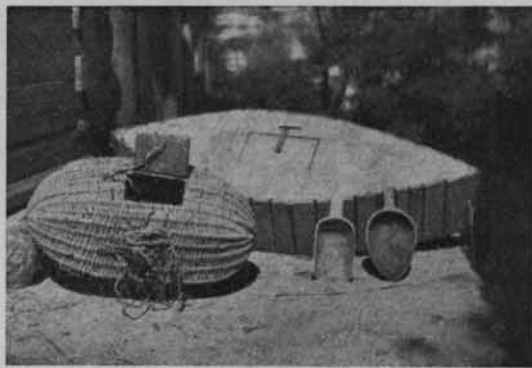
Kleszczka i Kłódka. Do wiązania sieci, robionych przeważnie z konopi, rzadziej z lnu, służy drewniana kleszczka albo t. zw. iglica (ryc. 231) i kłódka (ryc. 231), czyli deseczka na którą składają nici. Oprócz zwykłej kłódki używają tu rodzaju kwadratowej deseczki (ryc. 231) z okrągłym otworem w środku, przeznaczonym do zakładania dużego palca przy nawijaniu nici do robienia dużych oczek podrygu w drygawicy.

Sieci takie jak narzutka lub drygawica czasem farbują dla osiągnięcia ciemniejszej barwy.

Chrapcie. Z pośród sprzętów pośrednio związanych z rybołówstwem, przechowały się jeszcze w tej okolicy t. zw. *chrapcie* albo *rapcie* (*rapce*) (ryc. 231). Jest to rodzaj żelaznych haków, zakładanych na buty, aby nie ślizgać się po lodzie (szczególnie często były one używane do chodzenia po tratwach zwanych *pasami*).

Muszę w końcu zaznaczyć, że w wymienionej okolicy rybołówstwo naogół jest dość słabo rozwinięte. We wsi nieraz spotyka się zaledwie jednego rybaka, a wymienione sieci często występują w ilości 1 — 4 egzemplarzy na całą wieś.

Uderza tu jednak stosunkowo duża ilość znanych sposobów łowu.



Ryc. 232. Fot. M. Znamierowska-Prüfferowa.
Pomocnicze sprzęty rybackie z okolic Mężenina n/B.
a — sadz z desek, b — sadz z wikliny.

Jak twierdzą starzy rybacy są to sposoby łowu stare, przekazane przez tradycję.

Należy przypuszczać, że dawniej rybołówstwo odgrywało większą rolę w gospodarce wiejskiej, gdyż dzięki różnym czynnikom osiągnęło dość duże zróżniczkowanie, którego ślady widzimy jeszcze dziś³⁾.

Marja Znamierowska-Prüfferowa.

¹⁾ A. Chętnik. Rybołówstwo na Narwi. Ziemia Rok 1911 Nr. 3, 4, 5, Rok 1928 Nr. 9.

²⁾ Arvidsson Ivar. Ett skanskt kastnät, Stockholm 1930.

³⁾ Wyrazy pisane drukiem rozstrzelonym podają w gwarze miejscowej, cudzysłów według słów Stanisława Zadrożnego. Przedmioty na Ryc. 231 stanowią własność Muzeum Etnograficznego U. S. B. w Wilnie.

STAROPOLSKIE ZABYTKI GÓRNICZO-HUTNICZE.

Ujawniamy wysoką wrażliwość na zabytki piękna naszej przeszłości — zamki, kościoły, księgozbiory, obrazy, broń i t. d. Niestety, brak nam przytem wszelkiej wrażliwości na zabytki pracy ludzkiej, na zabytki twórczości kultury materialnej czyli na zabytki wytwórczości tworzyw i przedmiotów codziennego użytku. Przekreślamy w ten sposób nasze tradycje pracy i odbieramy te tradycje ludziom, którzy tych tradycji w pracy potrzebują dla przeciwstawienia się tradycjom narodowościowo nam obcym, względnie nawet całkiem wrogim. Stwarzamy w ten sposób podstawy, względnie pozory dla twierdzeń, że wszystko zawdzięczamy obcym przybyszom.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze ma duże możliwości w tej dziedzinie. Sprawa zostanie odrazu posunięta naprzód, jeżeli każda wycieczka zacznie zwracać uwagę również na zabytki naszej pracy, stare kopalnie rudy, stare zwały żużli po wytapieniu żelaza, stare kuźnie wodne i t. d. Przy każdym zwiedzaniu dawnych kościołów, zbiorów broni i t. d. należy zwracać uwagę na okucie drzwi, skrzyń,

skarbców, na różne przedmioty żelazne i t. d. Przekonamy się, że to są zabytki nasze, zabytki rzeczywiście polskie, wykonane u nas, naszymi siłami, z naszego żelaza. Są to zabytki naszego historycznego udziału w europejskiej twórczości kultury materialnej, w europejskiej twórczości przedmiotów tej kultury. Musimy to sobie dokładnie uprzytomnić.

Przedewszystkiem powstaje pytanie, skąd powstał polski przemysł górniczo-hutniczy? Powstał stąd, skąd powstała cała nasza cywilizacja czyli cywilizacja romańska. Rzym, państwo Rzymskie, czyli kraje śródziemno-morskie były źródłem całej naszej cywilizacji, a więc były również źródłem powstania przemysłu górniczo-hutniczego na naszych ziemiach. Rzymska prowincja Noricum, czyli dzisiejsza Sztjryja, zamieszkała w owych czasach przez ludność słowiańską, słynęła ze swoich mieczów, wyrabianych dla legjonów rzymskich. Z Noricum dawna „rzymska droga bursztynowa” prowadziła na północ przez obecne Morawy i obecną Polskę do ujścia Wisły, do krajów bałtyckich. Droga tą kupcy, wyzwolenicy, zbiegli żołnierze, niewolnicy i jeńcy przynosili wie-

dzę metalurgiczną do krajów słowian zachodnich i bałtyckich.

Nie da się dokładnie stwierdzić, gdzie najpierw na ziemiach polskich powstał i rozwinął się przemysł górniczo-hutniczy. Najprawdopodobniejszym jest, że ten przemysł powstał i rozwinął się najpierw koło tego miejsca, gdzie dawna „rzymska droga bursztynowa” wchodziła od południa na naszą równinę. Mapa (ryc. 233) przedstawia te okolice czyli nasze kresy południo-

wo-zachodnie. Również nie da się dokładnie określić, jaki dział przemysłu górniczo-hutniczego najpierw u nas powstał, wydobycie soli, wytop żelaza, srebra, ołowiu, miedzi i t. d. Najprawdopodobniejszym jest, że najpierw powstały wydobycie rud żelaznych i wytop żelaza oraz jego obróbka. Przedewszystkiem Noricum było olbrzymim ośrodkiem przemysłu żelaznego i promieniowało na nas w tej dziedzinie. Rudy żelazne mamy przedewszystkiem na naszych kresach południowo-zachodnich naprzeciwko tego miejsca, gdzie dawna „rzymska droga bursztynowa” wchodziła od południa na naszą równinę. Rzeczywiście, Sudety, Beskidy, Górny Śląsk, Tatry, okolica Krakowa i t. d. obfitują w rudy żelazne. Poza to wogóle na całych ziemiach polskich spotykamy rudy żelazne wyspami aż do brzegów bałtyckich. Rudy te są łatwo topliwe, lecz biedne, czyli dzisiaj przy rozpowszechnieniu pracy na rudach trudno topliwych, lecz bogatych, rudy polskie nie opłacają się w przerobieniu. Pracujemy przeważnie na rudach obcych, dowożonych zdaleka. Te rudy obce opłacają się, ponieważ zużywają mniej koksu przy przerobieniu.

W czasach dawnych względy opałowe nie istniały, ponieważ lasy dostarczały opału tyle, ile przemysł ówczesny mógł żądać. Istnieją poszlaki, że na ziemiach polskich każdy większy szczepek polski posiadał własne rudnice i własne kuźnie, czyli miejscowe wydobycia rud i wytapiania z nich że-

la, W tym własnym przemyśle poszczególne szczepek widziały podstawę swojej odrębności i niezależności.

Okres średniowieczny, poczynając od X — XI wieku, jest okresem przetwarzania się polskiego rzemiosła górniczo-hutniczego w przemysł górniczo-hutniczy. Południe ziem polskich, czyli przestrzeń pomiędzy Opolem na zachodzie a Sandomierzem na wschodzie posiada podstawowe polskie złoża

bogactw skalnych. W okresie średniowiecznym Polacy, zorganizowani we własne państwo, podnoszą swoją technikę górniczo-hutniczą, coraz wyraźniej rozbudowują na powyższej przestrzeni ośrodki górniczo-hutnicze i wyzbywają się niedoskonałej powszechności rzemiosła górniczo-hutniczego. Stopniowo Kraków staje się duchową stolicą polskiego przemysłu górniczo-hutniczego. Staje się to nie tylko dlatego, że Kraków od Władysława Łokietka jest miastem koronacyjnym i stałą siedzibą dworu królewskiego z jego pra-



Ryc. 233. Mapa zasięgu przemysłu żelaznego.

wodawstwem ogólnym i prawodawstwem górniczo-hutniczym. Istnieją jeszcze przyczyny geograficzno-przyrodnicze. Rzeczywiście, w miejscowościach najbogatszych i najdostępniejszych złóż zasobów skalnych wytwarzały się cztery polskie historyczne skupienia przemysłowe:

- a) na wschód od Krakowa — skupienie w Bochni i Wieliczce podtatrzańskich kopalni soli;
- b) na północny wschód od Krakowa — Zagłębie Staropolskie nad rz. Kamienną, w Św. Krzyskiem i Kieleckim, ośrodek wytwórczości żelaza;
- c) na północ od Krakowa — Olkuskie skupienie kopalni i hut metali nieżelaznych, jak srebro, ołów, miedź i t. d.
- d) na północny zachód od Krakowa — Zagłębie Starośląskie nad rz. Małąpanwią w Bytomskim i Siewierskim, jako drugi podstawowy historyczny polski okręg wytwórczości żelaza.

Widzimy więc, że Kraków, stolica państwa,

został stopniowo otoczony wszystkimi podstawowymi skupieniami polskiego przemysłu górniczo-hutniczego. Skupienia te obejmowały całokształt ówczesnych możliwości górniczo-hutniczych wogóle, ponieważ obejmowały sól, żelazo i metale nieżelazne.

Nasze granice państwowe nigdy w kierunku południowym nie sięgały daleko. Od tej zaś strony, czyli od południa prowadziła dawna rzymska droga bursztynowa, czyli wielka historyczna droga cywilizacyjna z krajów śródziemno-morskich do krajów bałtyckich. Tą drogą w początkach naszej historii chrześcijańskiej przysła pierwsza imigracja miejska, mian. imigracja włoska. Kupcy i rzemieślnicy włoscy skupiali się jednak wyłącznie po większych miastach, unikając naszego przemysłu górniczo-hutniczego, rozsianego po lasach pierwotnych.

Wręcz odwrotnie przedstawiały się sprawy z naszymi ówczesnymi granicami państwowymi na zachodzie. W stosunku do tych granic Zagłębie Starośląskie czyli nasze obecne narodowe kresy południowo-zachodnie, pocięte obecnie granicami państw obcych, stanowiły swego rodzaju rdzeń, czyli podstawową dzielnicę naszego państwa. Nasze ówczesne granice państwowe obejmowały cały Śląsk aż do Saksonji, całą Wielkopolskę i całe Pomorze, czyli sięgały daleko w głąb ziemczonych obecnie obszarów. Żadne drogi handlowe, żadne drogi cywilizacyjne nie prowadziły stamtąd ani w tamtą stronę. Przebycie takiej dużej przestrzeni od ówczesnych granic zachodnich przez pograniczne obszary stałych walk i wojen kresowych aż do Zagłębia Starośląskiego było podróżą bardzo trudną i bardzo niebezpieczną. Dlatego też imigracja niemiecka do naszych miast rozpoczęła się o wiele później od imigracji włoskiej.

W wyniku wszystkich stosunków powyższych polski przemysł żelazny, wzgl. przemysł górniczo-hutniczy, zaszczerpiony jeszcze w czasach przedchrześcijańskich ze źródeł noryckich, musiał później rozwijać się o własnych siłach. Przez cały omawiany okres średniowieczny, począwszy od chrztu Polski, nie spotykamy się z żadnymi śladami cudzoziemców lub ich wpływów w naszym przemyśle górniczo-hutniczym. Znamy tylko wypadki, że cudzoziemcy występowali jako kupcy, czyli nabywcy lub sprzedawcy wytworów górniczo-hutniczych. Dlatego też po całych ziemiach polskich mamy do czynienia tylko z rdzennie polskimi pozostałościami po dawnym przemyśle górniczo-hutniczym w postaci starych nazw różnych miejscowości, jak Doły, Łazy, Łaziska, Kuźnia, Kuźnice, Ruda, Rudy, Rudniki, Rudawa, Rudzieniec i t. d.

Polska twórczość górniczo-hutnicza okresu śred-

niowiecznego posiada swoją ciągłość historyczną od czasów prehistorji, względnie od czasów wczesnych wpływów romańskich, aż do czasu rozkwitu państwowości polskiej i polskiego przemysłu górniczo-hutniczego. Ta ciągłość historyczna wskazuje, że przez cały okres średniowieczny nie potrzebowa- liśmy żadnych wpływów obcych. Widzimy tę ciągłość w następującym szeregu wypadków, których ślady nie zostały jeszcze zatarte i istnieją dotychczas:

1) z czasów bardzo wczesnych, bo prehistorycznych, pozostały w Wielkopolsce ślady wytopienia żelaza z rud miejscowych;

2) z czasów późniejszych, ale przedchrześcijańskich naszej historii pozostały ślady wydobywania soli;

3) z czasów Bolesława Chrobrego, czyli drugiego króla chrześcijańskiego znamy układ królewski z 1025 r. z duchowieństwem o podział bardzo różnorodnej wytwórczości górniczo-hutniczej;

4) również z tych czasów powstały w Zagłębiu Staropolskiem nad rz. Kamienną i Św. Krzyskiem podania o kuciu mieczów królewskich;

5) z czasów Bolesława Krzywoustego znamy akt z 1105 r. nadania klasztorowi w Tyńcu prawa poboru podatków od soli wielickiej;

6) również z czasów tego króla pozostał w archiwum gnieźnieńskim dokument papieski z 1136 roku potwierdzający arcybiskupom gnieźnieńskim prawo do dochodów z Bytomskiego przemysłu górniczo-hutniczego. W tamtych czasach Okręg Bytomski należał do ziemi Krakowskiej z całym okolicznym obszarem rudnym;

7) również z tamtych czasów pozostały w Zagłębiu Starośląskim nad rz. Małapanwią i Bytomkiem zwały żuzli po wytopieniu żelaza z rud miejscowych. Na jednym takim zwale pod Kluczborkiem, na obecnym Śląsku Opolskim, czyli po tamtej stronie obecnej granicy, wyrósł dąb, który ścięto na początku zeszłego stulecia. Dąb ten wykazał przeszło 600 pierścieni rocznych, czyli rósł tam od początku XIII wieku, a więc sam zwał żuzli musiał powstać o wiele wcześniej, ponieważ do tego czasu zwierzał i umożliwił wsianie się dębu;

8) z czasów Bolesława Wstydlivego znamy akt z 1257 r. nadania klasztorowi w Zawichoście dochodu w postaci pewnej ilości ołowiu olkuskiego;

9) z czasów Kazimierza Wielkiego znamy pierwszą polską ustawę górniczą z 1368 r., która ujmowała stosunki z żupach solnych. Ustawą tą zostało zapoczątkowane polskie prawodawstwo przemysłowe;

10) również z tych czasów znamy akt z 1369 roku podziału ziemi pomiędzy księciem na Oleśnicy

a księciem na Cieszynie. Akt ten jest świadectwem stanu ówczesnego przemysłu górniczo-hutniczego, wyszczególniając różne jego gałęzie i kładąc szczególny nacisk na bytomski przemysł żelazny;

11) znamy z aktów Starostwa Siewierskiego pozwolenia z XIV wieku na zakładanie w okolicy rudnic (kopalń rudy żelaznej) i hut żelaznych;

12) znamy przywilej królewski z 1374 r., ujmujący podział praw i obowiązków pomiędzy przedsiębiorcami a górnikami w olkuskich kopalniach kruszcza srebronośnego.

Należy uprzytomnić sobie pewne cechy przemysłu średniowiecznego. Na technikę średniowieczną składały się: drobiazgowość znajomości miejscowych surowców, czyli rudy, drobiazgowość tej odmiany procesu wytwórczego, który na tych rudach w tym miejscu stosowano, i pozatem znajomość różnych, często zupełnie niezrozumiałych, lecz „skutecznych” zabobonów, modlitw i t. d. Jeżeli więc jakiś cudzoziemiec chciał pracować w tym przemyśle, to był zmuszony do szukania współpracy z jakimś technikiem miejscowym, biegłym w tej technice miejscowej. Utrudniało to poważnie przenikanie ludzi obcych do naszego przemysłu. Również sama technika średniowieczna była wysoce odporna na wpływy obce, ponieważ należała raczej nie do dziedziny nauk ścisłych, lecz do dziedziny obyczajów ludowych. Jeżeli więc w tych czasach jacyś cudzoziemcy odwiedzali nasz przemysł górniczo-hutniczy i dawali swoje wskazówki, wzgl. rady, to pozostały one bez skutku, wzgl. pozostawiły ślad minimalny. Skuteczność tych rad i wskazówek

możemy przyrównać do skuteczności przesyłania nowoczesnej literatury technicznej w języku obcym jakiemuś kowalowi wiejskiemu w zapadłej prowincji. Charakterystyczną pod tym względem jest wiadomość o przybyciu pierwszego górnika obcego na nasze obecne kresy południowo-zachodnie, wzgl. do przemysłu śląskiego. Wkrótce po przejściu ziemi Śląskiej pod panowanie czeskie, miał przybyć jakiś górnik z Czech w okolice Tarnowskich Gór i tam założyć spółkę z jakimś górnikiem, przybyłym z Polski, do wybudowania i eksploatacji huty żelaznej. Wysoce charakterystyczne jest to przybycie górnika z Polski, czyli podkreślenie nieprzerwanego promieniowania przemysłu państwowo-polskiego na zakordonowy przemysł Śląski.

Następny ślad przybycia cudzoziemskiego górnika na nasze kresy południowo-zachodnie również prowadzi do przemysłu śląskiego. W ostatnim dziesięcioleciu XIV wieku książę na Raciborzu układa się z jakimś niemieckim mistrzem wędrownym o dzierżawne wybudowanie nad Kłonicą huty żelaznej i tartaku. Były to już czasy przejściowe od średniowiecza do odrodzenia kiedy różni mistrze wędrowni różnych zawodów — włoscy, hiszpańscy, francuscy, holenderscy, niemieccy, szkoccy i t. d. — wędrowali po całej Europie za chlebem zapracowanym, wyludzoną lub wyproszone.

Widzimy więc, że zabytki naszej przeszłości w dziedzinie przemysłu górniczo-hutniczego, są zabytkami naszymi, są zabytkami polskimi. Są to zabytki naszego udziału w europejskiej twórczości kultury materialnej.

Gustaw Sippko.

SOCHA I JEJ ODMIANY.

Socha, to prastare narzędzie rolnicze, które do naszych czasów zachowało się na północno-wschodnich kresach Polski, oraz w Rosji. Narzędzie zadziwiająco prostej konstrukcji, a równocześnie w swej ulepszonej formie nie ustępujące pługowi pod względem działania. To też warto poświęcić jej trochę uwagi: wszak wieki całe służyła do uprawy roli dawnym Słowianom, a w Rosji zasłużyła sobie na zaszczytną nazwę „karmicielki”.

Socha, jako narzędzie do orania, była znana tylko wschodnim Słowianom, oraz ich najbliższym sąsiadom. Jednakże, sam wyraz „socha” sięga aż do indo-europejskiego języka, w którym znajdujemy prasłowo „sokha” w znaczeniu — gałąź (litewsk. „šaka” — gałąź, „šaknis” — korzeń.). W języku słowiańskim „socha” nazywano słupek roschaty, stawiany przy studni dla zawieszania zórawia, a także

wielki słupek, stawiany wewnątrz szopy i stodoły dla podparcia dachu.

Uczeni zgadzają się powszechnie, że pierwotną formą rolnictwa było zbieractwo. Mężczyźni łowili ryby, lub polowali na zwierzynę, a kobiety pozostawione w domu z dziećmi musiały nieraz głodem przymierać, zwłaszcza, gdy mężczyźni kilka dni nie wracali. A choć i powrócili wkrótce ze zdobyczą, to najpierw sami zaspakajali głód, a kobietom pozostawały tylko resztki niedojedzone.

Zmuszone potrzebą, kobiety zbierały leśne owoce, wykopywały bulwy, i t. p., używając zwykłego kija. W czasie tego zbieractwa, nasiona zbieranych roślin mogły się rozsiewać w pobliżu siedzib — co naprowadziło na myśl sztucznego zasiewania. Była to już uprawa roślin na małą skalę. A gdy i mężczyźni poczęli się przykładać do uprawy roślin, po-

często wypalać pewną część lasu i na tej „nowi” wysiewano nasiona. Rzecz naturalna, że zwykły kij był tu już niewystarczającym do zagrzebywania nasion. To też poczęto używać długiej gałęzi z sękiem na końcu. Taka gałąź z sękiem jest prototypem radła. Takie pierwotne radło i dziś możemy znaleźć u ludów żyjących na pół dziko w różnych zakamarkach kuli ziemskiej. Pierwotne radło znacznie zwiększono, gdy zaczęto używać zaprzęgu zwierzęcego. Wtedy wybierano młode drzewko świerkowe, osinowe, które posiadało odpowiednie rozgałęzienia. Zostawiano odpowiednie korzenie, które służyły za rękojeście dla rataja, odpowiedni sęk był ryłbem, a resztę odgałęzienia obcinano. Gdy naturalnego sęka nie było, to potrzeba zmuszała dorabiać osobny rylec—tak powstało radło wewnątrzrylcowe (ryc. 236). Że takie radło naturalne było pierwotnie i na Rusi używane, stwierdza i Nestor w swej kronice: „az że pristroich 7 dnij rogalje, im że kopati ziemi”. Nazwa rogal, rogacz—zachowała się do naszych czasów właśnie dla naturalnego grządziela radła i sochy dwupolicowej. A nawet i u sochy jednopolicowej drewno, będące rękojeścią, w którym jest osadzony rylec, nazywają w niektórych okolicach rogalem.

Siłą pociągową była pierwotnie siła ludzka. Ale już w roku 1107 znajdujemy wzmiankę w kronice kijowskiej o używaniu koni do orki. Wielkorus wcześniej przyswoił sobie konia od fińskich i azjatyckich plemion, natomiast na Białorusi dopiero w XVIII i XIX w. zaczęto używać koni do zaprzęgu. Białorusin gardził koniem, mówiąc: „kab jaho wołki z’jeli—tolki haduj czort znaje za szto”, ale zato wół — to „swiataja twarynka” — i do wszelkiej pracy używał tylko wołów. Podobnie było i w sąsiedniej Polsce.

Otóż, w zależności od rodzaju siły pociągowej, widzimy zasadniczo dwie odmiany soch: z jednej strony zaprząg konny i socha jednopolicowa, z drugiej — zaprząg wołowy i socha dwupolicowa.

Pierwsze wzmianki kronikarskie o radle znajdujemy u Nestora pod rokiem 964, a o sosze dopiero w XIV w. Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że socha rozwinęła się z radła przez zamianę ryльца pojedynczego na rosochaty. Na terenach Wielkorusi utraciła grządziel, a pozostałością dawnego rogacza jest t. zw. „rogal” (ryc. 244), do którego przymocowano rylec i obze,—tak powstała socha jednopolicowa i liczne jej odmiany. Na Białorusi zaś, wykształciła się socha dwupolicowa. W ten sposób oba typy soch dadzą się wyprowadzić z typu pierwotnego.

Najbardziej niejasną rzeczą jest wytworzenie się ryльца rosochatego. Dla wyjaśnienia tej kwestji, stworzono kilka hipotez.

Haberland wyprowadził pomysł rosochatego ryльца sochy z drewnianych wideł, które są znane na Polesiu pod nazwą „sachòr” i bywają używane do rozrzucania obornika (ryc. 234). Takie widły były i na Wileńszczyźnie w powszechnym użyciu przed 50-ciu laty. Wprawdzie do uprawy roli sachór nigdy nie był na Białorusi używany, ale znaną jest uprawa roli przy pomocy wideł w Pamirze, Pirenejach, w Anatolji.

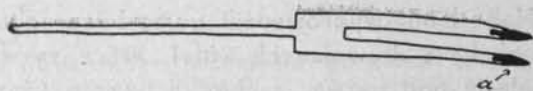
Drugą hipotezę stawia uczony niemiecki Rau, wyprowadzając rosochaty rylec z ciężkich drewnianych dwurożnych sapek. Hipotezę tę popiera i Prof. Moszyński. Lekkie, drobne formy takich sapek spotykamy na Polesiu, w Karpatach i nad Adrjatykiem (rys. 235). Tę hipotezę popiera fakt, że uprawa roli motyką jest szeroko stosowaną, a nawet wiemy, że motyki używano na takich nowinach w lesistych obszarach Polesia i Wielkorusi, gdzie z powodu obfitości pni nie można było wjechać sochą.

Natomiast D. Zielenin twierdzi, że socha powstała z radła w drodze ewolucji i podaje dwie możliwości: a) pojedynczy rylec radła został podzielony na dwie części, b) do pojedynczego ryльца został drugi dodany. Uważa że możliwszym jest drugi wypadek. Pojedynczy rylec radła był bardzo niespory w pracy, poczęto go więc rozszerzać. Lecz na gruntach kamienistych i lesistych szeroki rylec łatwo ulegał złamaniu, nadto szerokorylcowe radło wymagało znaczniejszej siły pociągowej. Zachowano więc pierwotne formy ryльца, dodając do niego drugi, a nawet trzeci. Na Ukrainie ilość ryłców dochodziła do siedmiu, tworząc raczej bronę, czy kultywator.

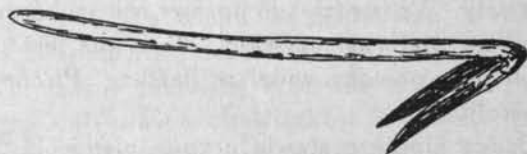
Istotnie, socha jest późniejszym od radła wytworem i z nim przedewszystkiem należy sochę łączyć. Ale i inne czynniki mogły wpłynąć na kształtowanie się sochy, bo Słowianin z natury swej jest bardzo konserwatywny, a wszelkie wynalazki u ludów pierwotnych były dziełem przypadku lub konieczności.

Socha pierwotna. W Finlandji (ryc. 237) istnieje socha bez polic, która być może niedaleko odbiega od sochy pierwotnej (rys. 239). Widzimy tu prosty grządziel, do nasady którego wdłubano rosochaty rylec z prostymi dłutowymi narogami. Próbę rozwiązania zagadnienia, co do wyglądu pierwotnej sochy, znajdujemy w dziele zbiorowym p. t. „Finlandja w XIX w.”. Jest to rysunek A. Gallena (rys. 238). Właściwie trudno się spierać o właściwy wygląd sochy pierwotnej, wobec braku jakichkolwiek danych. Musimy zadowolić się stwierdzeniem, że była ona do radła wewnątrzrylcowego zbliżoną i posiadała rozwidlony rylec (socha, widły, płacha), jako część zasadniczą.

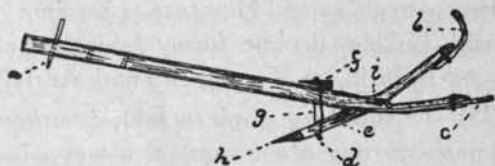
Socha dwupolicowa. (rys. 241). Zasadnicza róż-



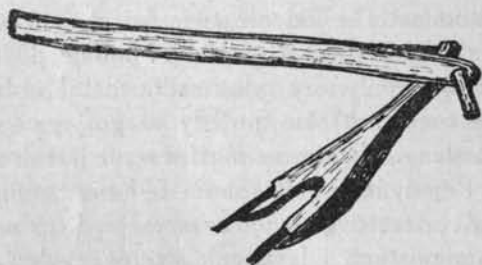
Ryc. 234. Widły drewniane z Polesia (wg. Moszyńskiego).
a—żelazne narogi:



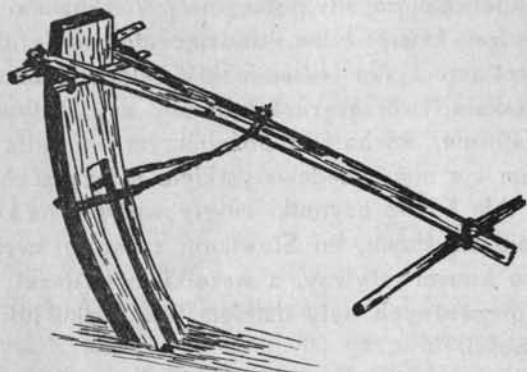
Ryc. 235. Motyka dwurożna z Polesia (wg. Moszyńskiego).



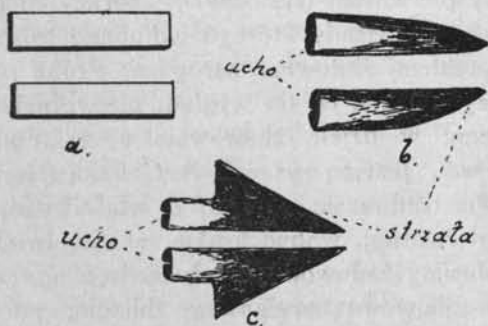
Ryc. 236. Radło polskie (wg. Glogera).
a—ciągalnik, b—kulpa, c—melisa, d—podymka, e—rylec, f—klin, g—powój, h—naróg, i—warkocz.



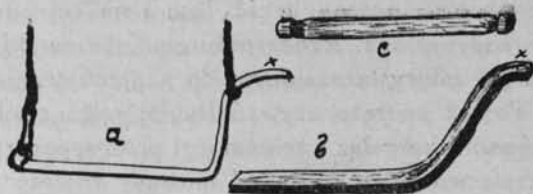
Ryc. 237. Socha fińska (wg. Buschan'a).



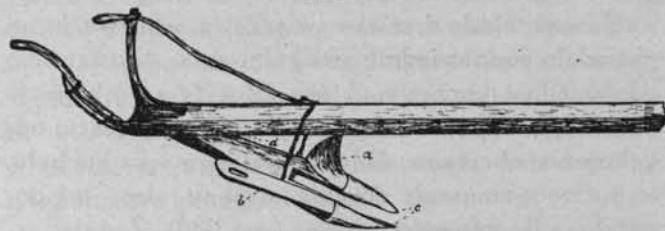
Ryc. 238. Prototyp sochy wg. Gallen'a).



Ryc. 239. Typy narogów.
a—socha pińska—narogi dłutowate, b—socha dwupolic.—narogi o strzale prostej, c—socha jednopolic.—narogi o strzale trójkątnej.



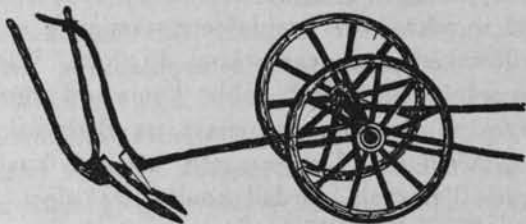
Ryc. 240. Odmiany podsoszników.
a—żelazny, b—drewniany, c—zredukowany, x—miejsce oparcia dla prypołka.



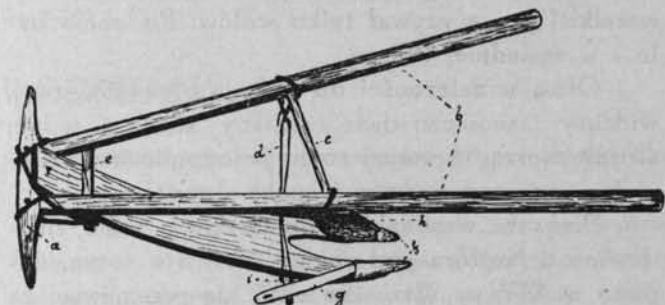
Ryc. 241. Socha dwupolicowa. Oszmiana, 1931. (Rys. własny).
a—polica, b—prypołek, c—narogi, d—klin.



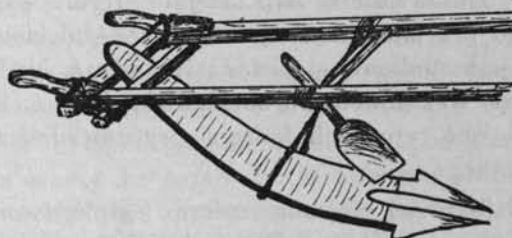
Ryc. 242. Socha dwupolicowa współczesna, hołoble z kółkiem. Oszmiana 1931. (Rys. z natury J. Fr.).



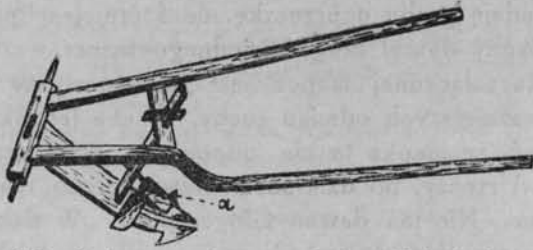
Ryc. 243. Socha dwupolic. z przodkiem. (wg. Pietkiewicza).



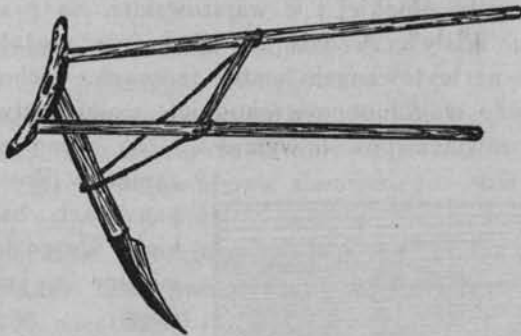
Ryc. 244. Socha łopatkowa. (Mieczysławów. pow. postawski, Muzeum U. S. B. Wilno. Rys. własny).
a—rogal, b—obże, c—poprzeczka, d—powój, e—klin, f—narogi, g—prypołek, h—łopatka (polica) i—podsosznik.



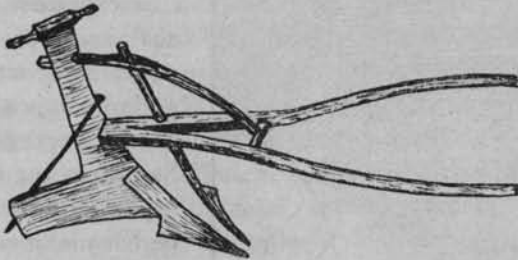
Ryc. 245. Socha jednopolicowa (wg. Zielenina).



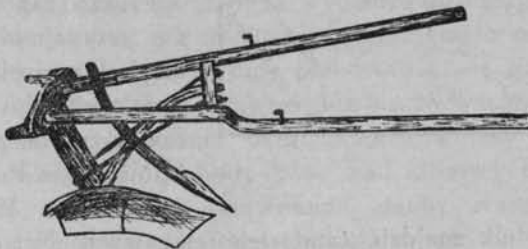
Ryc. 246. Socha z wygiętą strzałą (wg. Zielenina).
a - wygięta strzała, pełniąca zadanie kroju.



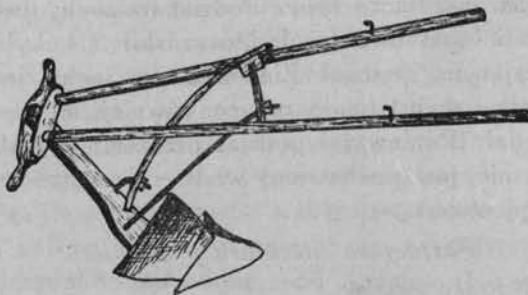
Ryc. 247. Krój (riezic) (wg. Zielenina).



Ryc. 248. Kosula jarosławska (wg. Zielenina).



Ryc. 249. Kosula typu kostromskiego (wg. Zielenina).



Ryc. 250. Czegandinka (wg. Zielenina).

nica między sochą jedno a dwupolicową polega na odmiennej obsadzie rylca, oraz na obecności jednej lub dwu polic. Socha dwupolicowa na całym obszarze jest uderzająco jednakowa, spotykane różnice mają tylko drugorzędne znaczenie. Widzimy,

że jest zupełnie do radła podobna, tylko rylec rosochaty wskazuje, że to nie radło, lecz socha. Rylec rosochaty zwany sochą, to dębowa, brzozowa deska czyli „płacha”, widłowato wycięta. Na jej końcach (rogach) są osadzone żelazne narogi. Narogi żelazne wprowadzono dopiero w XV—XVI w., ale i XVIII w. znajdujemy sochy i radła bosc. Podsosznik jest identyczny z podymką radła (ryc. 240). Jednak kształtem różni się nieco od podymki, bo jeden koniec stosownie wzięty służy za oparcie dla prawej policy (prypołka). Dawniej podsoszniki były drewniane, dziś są żelazne. Police, to deski gruszkowe, grabowe, brzozowe, dębowe, żelazne—służące do odwracania skiby. Do takiej sochy zaprzęgnięto parę wołów. Celem przystosowania jej do zaprzęgu konnego, obcinano grzędziel i zakładano hołoble (Patrz ryc.: „Ziemia” 1929 r. str. 56, ryc. 9, 10). Dalszą odmianą jest zastosowanie hołobli z kółkiem, względnie przodku od pługa. (Ryc. 242, 243).

Socha łopatkowa jest typem pośrednim, łączącym w sobie cechy soch jedno- i dwupolicowej. Posiada ona dwie police, z których jedna ma kształt łopatki, oraz rylec, zupełnie odmiennie osadzony (ryc. 244). Rzecz charakterystyczna, że prawa policy t. j. prypołek w miarę posuwania się ku wschodowi, powoli zanika. Równocześnie zanika i podsosznik, a powój bywa wprost okręcony koło rylca. W czerepowskim powiecie, nowogrodzkiej guberni prypołek, zwany tu „kiczigą”, przekładają równocześnie z łopatką za każdym nawrotem sochy. Kiczigę znajdujemy również w moskiewskiej i twerskiej gub.—są to najdalej na wschód wysunięte miejsca zasięgu prypołka. W niektórych okolicach Białorusi rylec bywa wprost wdłubany do rogala—co zmienia nieco konstrukcję sochy. Bywa też rogacz rozszczepiony („Ziemia” 1929 r. str. 59, ryc. 11).

Socha jednopolicowa. Zasadniczą jej właściwością jest jedna policy osadzona ruchomo. Za każdym nawrotem rataj przekłada policy na prawy, lub lewy naróg, skutkiem czego socha odwraca skiby na prawo lub na lewo (ryc. 245). Soch jednopolicowych istnieje bardzo wiele odmian. W niektórych powiatach Zielenin naliczył po kilkadziesiąt odmian. Do najważniejszych należą: „dwojczatka” — socha o dwu pojedynczych rylcach, socha z wygiętą strzałą, kosula, czegandinka i t. p.

Praca na glebach zwięzłych zwykłą sochą jednopolicową była bardzo uciążliwą, bo narogi rwały ziemię.

To też zaostrzano narogi, a wreszcie skrzydło strzały lewego naroga zagięto do góry. Skrzydło to pełni rolę kroju, odcinając skibę z boku. Tak wygięta strzała nazywa się po rosyjsku „bryła”, stąd nazwa „socha s bryłoj” — socha z wygiętą

strzałą (ryc. 246). Ale taka socha stawała się sochą jednostronną, t. j. tylko na jedną stronę kładącą skibę. Starano się więc w inny sposób rozwiązać zagadnienie ułatwienia orki. Sporządzono osobne narzędzia „krój” (riezic) (ryc. 247), którym jeden rataj nacinał skiby, a drugi jadąc w ślad, orał sochą o pojedynczym szerokim lemieszu. W początkach XIX w. takie sochy były często używane za Kamą i Wołgą, ale wkrótce ustąpiły miejsca nowej odmianie sochy — kosuli.

Kosula występuje w dwu odmianach, znanych jako: kosula jarosławska i kosula kostromska. Nazwa jej pochodzi od słowa „kosyj, kosogłazyj” t. j. zezowaty. tak nazwano ten typ sochy przez złośliwość, ponieważ kosula tylko na jedną stronę kładzie skibę, podobnie jak socha dwupolicowa, lub pług. Kosula posiada krój i skibę odwraca zupełnie dokładnie. Oba typy kosul występują często obok siebie i tworzą typy pośrednie (ryc. 248, 249). Na zachód dochodzi kosula do gub. twerskiej i nowogrodzkiej, oraz do Finlandji, a na wschód do guberni permskiej, gdzie spotykarywałkę powstałą ze zmieszania sochy z tureckim sabanem, t. zw. czegandinkę. Saban jest to turecki pług, podobny do małoruskiego drewnianego pługa, tylko mniejszy i lżejszy. Wpływ jego na sochę zaznaczył się w tem, że rylec sochy poczęto silnie zginać, tak że powstała podeszwa, służąca, za oparcie tak zmienionej sochy, a zwanej „czegandinką” (ryc. 250). Pojedynczy naróg posiada lewe skrzydło wygięte i pełniące zadanie kroju, czem upodabnia się czegandinka do sochy z wygiętą strzałą. Ale w odróżnieniu od tamtej, posiada tylko jeden naróg i podeszwę.

Socha przedostała się i na Syberję, gdzie najczęściej spotykanym typem jest socha z wygiętą strzałą z dwukołowym przodkiem. Wreszcie trzeba zaznaczyć o przystosowaniu sochy jednopolicowej do zaprzęgu parokonnego, lub wołowego. Takie sochy z pow. czernihowskiego opisuje Gildenstädt (1768 r.). Obze takiej sochy są bardzo krótkie

i posiadają grubą poprzeczkę, do której jest przytwierdzony dyszel długości jednego sążnia.

Na załączonej mapce jest przedstawiony zasięg ważniejszych odmian sochy. Trzeba jednak zaznaczyć, że mapka ta nie odpowiada dzisiejszemu stanowi rzeczy, bo dziś socha bywa bardzo rzadko używana. Nie tak dawno Gloger pisał: „W dzisiejszych czasach socha jest używana w gub. siedleckiej, łomżyńskiej, suwalskiej, lubelskiej, w północ.-wschod. części gub. płockiej i w warszawskiej, na prawym brzegu Wisły”. A dziś ani śladu nie zostało po sosze na cytowanych wyżej terenach, zachowała się tylko w północno-wschodnich województwach, gdzie również powoli wymiera. Tak samo socha zanika w Rosji i w państwach bałtyckich. Wszędzie jej miejsce zajmuje pług.

* * *

Szczupłość miejsca zmusiła mnie ograniczyć się do podania najważniejszych szczegółów. Skutkiem tego wiele szczegółów może będzie niezrozumiałych.

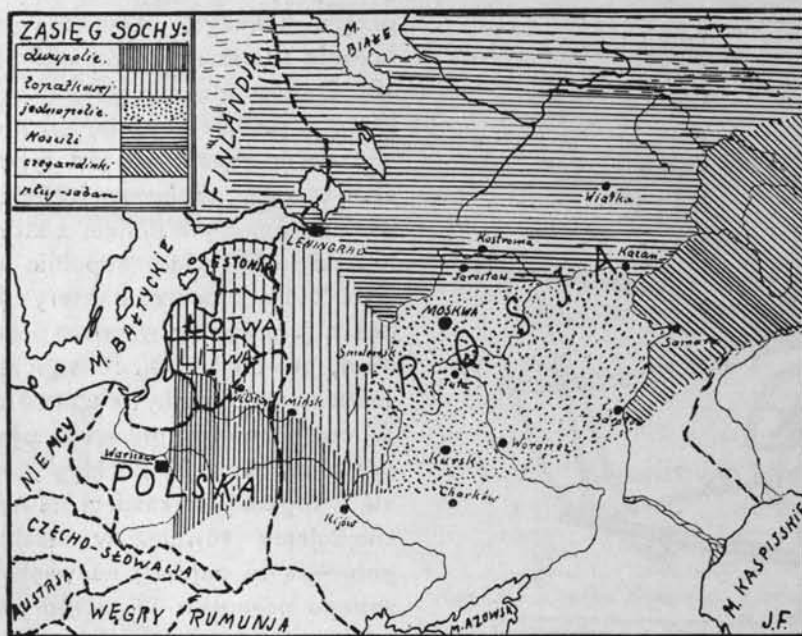
Proszę zapoznać się przynajmniej z artykułem prof. E. Frankowskiego p. t. Sochy, radła, pługi i płużyce w Polsce („Ziemia”, 1929).

Czytelnik znajdzie tam wiele ciekawych ilustracji. W niniejszej pracy wprowadziłem własny podział soch na zasadnicze typy. Podział na sochy dwupolicowe i łopatkowe (prof. Moszyński) nie był wystarczającym, podział Zielenina na sochy jednostronnie i dwustronnie orzące również mi nie odpowiadał. Ponieważ i podział przezemnie zastosowany nie jest pozbawiony wad — pozostawiam tę kwestję otwartą.

Ważniejsza literatura przedmiotu:

W języku polskim:

- Brückner. — Słownik etymologiczny języka polskiego.
 Frankowski, E. — Sochy, radła, pługi i płużyce w Polsce (Ziemia 1929).
 Gloger. — Encyklopedia staropolska.
 Moszyński. — Kultura ludowa Słowian.
 — Polesie.
 Oczapowski. — Gospodarstwo wiejskie t. 3 wyd. II (1848).
 Pietkiewicz — Polesie Rzeczyckie.



Ryc. 251.

Zasięg sochy.

W języku rosyjskim:

Dmitrjew. — Sielskoje choziajstwo kostromskoj gub. (1843).

Finlandja w XIX w. (wydanie zbiorowe).

Charuzin. — Etnografja.

D. Zielenin. — Russkaja socha, jeja istoria i widy.

Żiwopisnaja Rosija (wyd. zbiorowe).

W języku niemieckim:

Bernecker. — Slavisches ethymolog. Vörterbuch.

Buschan. — Völkerkunde.

Bielenstein. — Kultura ludowa Łotwy.

Ratzel. — Völkerkunde.

Zielenin. — Russische (ostslawische) Kunde.

W języku czeskim:

Niederle Lubor. — Slovanske starozytnosti.

Jan Franczak.

Ł A S K

Dwadzieścia kilka kilometrów na południo-zachód od polskiego Manchesteru, Łodzi, prawie w środkowej części doliny rzeczki Grabi, dopływu Widawy, wpadającej do Warty, na terenie za dawnych czasów województwa sieradzkiego, dziś łódzkiego, przy linii kolei Warszawa-Kalisz, leży niewielkie, dość interesujące jednak miasteczko powiatowe Łask. Liczy ono obecnie prawdopodobnie około 6000 mieszkańców. W tej liczbie nieco więcej niż połowę stanowią izraelici, z których paręset już podczas spisu ludności w r. 1921 zaliczyło się do narodowości polskiej, tak zresztą jak olbrzymia większość miejscowych ewangelików (ok. 70%) i prawosławnych (ok. 15%). Miasteczko, otoczone na odległości powyżej kilometra drogi od strony północnej i wschodniej półkolem lasów, od zachodu obramowane szeroką, bujnymi łąkami zarosłą doliną wspomnianej Grabi, równoległe do siebie mającej mniejszą siostrzycę—dopływ, rzeczkę Plisję, wznosząc się trochę na słabych wydmach piaszczystych, trochę na dość nieurodzajnej glebie, mało co różniące się od tych wydm, przedstawia się zdaleka nie najgorzej. Rozciągnięte głównie ze wschodu na zachód na przestrzeni około kilometra liczy blisko 450 zamieszkałych budynków, nad którymi królują swym ogromem i czerwonymi dachy starożytna, pełna pamiątek miejscowa kolegiata.

Łask liczy kilkanaście ulic i trzy place. Największy czworokątny, prawidłowo zabudowany kamienicami Rynek, mniejszy trapezoidalny plac Dąbrowskiego (mały rynek) przed kolegiatą i trójkątny, nie mający jeszcze nazwy placyk, w wierzchołku którego mieści się skromna, przeważnie zawsze zamknięta cerkiewka. Place te leżą na głównej osi miasta, kształtem swym wskazując zarazem na postać całego grodu, istotnie znacznie rozszerzonego w kierunku zachodnim. Ze światem łączy Łask w pierwszym rzędzie kolej. Szkoda tylko, że stacja kolei położona jest dość daleko, bo przeszło dwa kilometry od miasta. Pozatem mamy tu siedem w różnych kierunkach idących nienajgorszych szos, na których jest uruchomiona dosyć regularna komunikacja autobusowa, nadzwyczaj ożywiona szczególnie na linii Kalisz-Łódź-Warszawa.

Jakkolwiek Łask leży w pobliżu fabrycznej Łodzi, jeszcze bliżej zaś ma (14 klm.) do położonych w swoim powiecie Pabjanic, nie jest bynajmniej miastem fabrycznym. Mieszkańcy jego trudnią się przeważnie rzemiosłami i rolnictwem, następnie handlem, spora część zaś stanowi żywiol urzędniczy w związku z charakterem Łasku, jako stolicy powiatu.

Początki Łasku w historii nie są zaznaczone. Od niepamiętnych czasów zapewne istniała tu wieś, którą uważać musimy za kolebkę możnego i zasłużonego w swoim czasie rodu Łaskich. Staraniem jednego z dziedziców tej miejscowości Władysław Jagiełło przywilejem z roku 1422 wieś tą zamienił na miasto. Miasto należało wkrótce do zamożniejszych w Polsce. Przyczynił się do tego w pierwszym rzędzie najślynniejszy z rodu Łaskich, Jan, arcybiskup gnieźnieński, Prymas Polski i kanclerz wielki koronny (ur. 1456, zm. 1531 r.). Autor zbioru wszystkich ówczesnych praw polskich, na zlecenie Aleksandra Jagiellończyka w r. 1505 przedstawionego na sejmie w Radomiu i nazwanego Statutem Łaskim, autor także ważnego dzieła p. n. „Liber Beneficiorum”, będącego dla potomnych ważnym źródłem mnóstwa wiadomości historyczno-geograficznych. W r. 1504 staraniem swego dziedzica i opiekuna Prymasa i Kanclerza, Łask zdobywa szereg przywilejów, jakie dawane były tylko grodom królewskim. Jednakże częste w owe czasy pożary i inne klęski powodowały niejednokrotnie upadek miasta, które się jednak znowu zdołało przy poparciu swych możnych protektorów podźwignąć. W roku 1586 dziedzic, Wojciech Łaski, tytułuje się już baronem na Łasku. Późniejsi właściciele miasta Wierzbowscy i następnie Załuscy, do których przeszedł Łask po kądzieli, przyjęli nawet tytuł hrabiów na Łasku. Dzisiaj oczywiście Łask nie posiada już właścicieli, dobra jednak Łask, do których należy spory szmat okolicznych lasów, są w posiadaniu rodziny Szwejcerów.

Łask dzisiejszy, choć stanowi stosunkowo biedną, niewielką i nie mającą widoków większego rozwoju miejscinę, nie ma już bowiem możnych protektorów, a jak to dziś wszędzie prawie, jest raczej

terenem wyzyskiwania go przez nieuczciwe a sprytne jednostki, ma ambicje być miastem możliwie europejskim, a przynajmniej naśladowującym nasze miasteczka w Poznańskim, na Pomorzu, czy Śląsku. Posiada oczywiście bruki, drożki i parę nawet taksówek, nienajgorsze oświetlenie elektryczne, sieć telefoniczną, „Park” miejski, targowicę — trochę za miastem, „Kasyno” urzędnicze, kilka restauracji, cukiernię, parę solidnych sklepów różnego rodzaju, oprócz z takimi artykułami, które praktyczniej nabywać w pobliskiej Łodzi, jak np. tkaniny, ubrania, i t. p. Ambicje Łasku obrazuje jeszcze bardziej życie kulturalne ludności, niestety, wykazujące, że zewnętrzny wygląd miasta faktycznie jest tylko pokostem na pokaz. Mimo istnienia w Łasku Szkoły Powszechnej 7-o klasowej, posiadającej okazały własny gmach, pozatem parę pomieszczeń jeszcze na mieście, mimo istnienia od kilkunastu lat doniedawna sejmikowego, dziś społecznego 8-klasowego Gimnazjum Koedukacyjnego o typie humanistycznym, niema dotąd w Łasku środowiska, w którymby znać było jaką taką kuźnicę myśli kulturalnej. Kino miejscowe, dające wycofaną już gdzieindziej tandetę filmową, czasami przejezdna jakaś trzeciorzędna zazwyczaj trupa i to najczęściej z najłżejszym repertuarem, od czasu do czasu na jakieś cele społeczne urządzone amatorskie, też przeważnie lekkie bardzo przedstawienie, zabawy taneczne przy różnych okazjach i wreszcie konieczne uroczystości i obchody okolicznościowe, naogół stoją na bardzo niskim poziomie. Odczyty budzą zaciekawienie o tyle, o ile chodzi o zobaczenie pierwszy raz jakiegoś budzącego skądinąd zainteresowanie prelegenta, bądź, o ile tytuł odczytu jest dostatecznie frapujący. Ogół ludności poruszyć do czegokolwiek trudno.

Z ważniejszych organizacji istnieją: Związek Strzelecki, Zw. Pracy Obyw. Kobiet., L. O. P., P. O. W., Pol. Czerw. Krzyż, Straż Ochotnicza, Stowarz. Młodz. Polskiej i t. p. Największą ruch-



Ryc. 252.

Łask. Rynek.

liwość wykazuje P. Cz. K., organizując w całym powiecie szereg swoich agend, a zwłaszcza Koła Młodzieży, szczególnie pomyślnie się rozwijające. Związek Strzelecki popiera jedynie życie sportowe, pracę ideową mając utrudnioną z braku ludzi. Z. P. O. K. próbuje rozwinąć wszechstronną działalność, brak ludzi i środków materialnych, jest powodem fikcyjności osiągniętych wyników. L. O. P. działa głównie finansowo oraz propagandowo — wśród młodzieży. Cichą, choć wydajną, zdaje się, prowadzi pracę jedynie Stow. Młodz. Polskiej. Istniała dawniej Pol. Mac. Szk., od trzech lat jednak zamarła. Pokazna, wcale solidna biblioteka jej od tego czasu stoi bezczynnie w gmachu gimnazjalnym. W ubiegłym roku próbowano w Łasku wydawać miesięcznik p. t. „Ognisko”, poświęcony „sprawom publicznym powiatu”. Na dwóch numerach skończył się żywot tego pisemka, najgorzej się zresztą nie przedstawiającego. Wydawca obliczył się, że to zbyt kosztowna impreza, bez której można zresztą się obyć, jak dotąd bywało. Zamierzone już dawno wystawienie Pomnika Niepodległości mimo zebranych na ten cel paru tysięcy i zakupienia projektu — z braku pieniędzy nie prędko się też urzeczywistni.

Życie polityczne w tej chwili w Łasku jakby nie istniało. Wydatnie pulsowało w okresie ostatnich wyborów do Sejmu i Senatu, angażując bardzo wiele osób takich, które dziś nie wykazują zupełnie zainteresowań ani w tym, ani w innym jakimkolwiek kierunku pracy, spełniając jedynie z musu swoje obowiązki zawodowe. Wyrazem nastrojów Łasku i powiatu było w roku ubiegłym nadanie obywatelstwa honorowego Marszałkowi Piłsudskiemu.

Rozpatrzmy teraz osobliwości starożytnego grodu, poza cechami zamieszkujących go obywateli. Przedewszystkiem należy się wzmianka miejscowej świeżo odnowionej obecnie kolegiacie pod pięciokrotnem wezwaniem: Niepokalanego Poczęcia N.M.P., Św. Michała Archanioła, Św. Jana Chrzyciela, Św. Anny i Św. Doroty. Wystawiona w początkach XVI wieku przez Prymasa Łaskiego już w r. 1509 została zamieniona z probostwa na prepozyturę, a w r. 1525 na kolegiatę z pięcioma kanonikami, kolegium wikariuszów i sześcioma mansjonarzami. Stojący na jej czele infułat miał prawo używać ubiorów biskupich, mianować kanoników, wydawać dyspensy i rzucać klątwy, sprawować sądy, udzielać uroczystych błogosławieństw, a nawet za zezwoleniem biskupa święcić kościoły i cmentarze. Świątynia łaska, zbudowana pierwotnie w stylu gotyckim, po pożarze w roku 1749 została przebudowana na barokową. Stanowi dość obszerną trzynawową budowlę z szeroką przysadzistą fasadą o dwóch

wieżach i wieżyczką w miejscu skrzyżowania się kaplic bocznych z główną nawą. Obydwie boczne kaplice są tak wielkie, że kościół robi wrażenie bardziej szerokiego, niż długiego. Wielki ołtarz zdobi obraz Św. Michała Archaniola, pędzla Filipa Castaldi'ego. Lewa kaplica ma nazwę Św. Anny i posiada obraz tej Świętej malowany na drzewie, oraz bogaty chór z organami. Prawa kaplica, — Najświętszego Sakramentu — wybudowana została dopiero w r. 1708 przez dziedzica Łasku Stanisława Wierzbowskiego. Posiada w ołtarzu słynącą cudami, w kształcie olbrzymiego medaljonu, w marmurze białym płaskorzeźbę N. M. P. praca Andrzeja Della Robbia, łącznie z 14 relikwiarzami umieszczoną na ponsowym aksamicie oprawną w ramy i oszkloną, tylko podczas nabożeństwa odsłanianą z zasuw i od wewnątrz oświetlaną elektrycznymi lampkami. Płaskorzeźbę tę otrzymał w darze Prymas Jan Łaski od papieża Klemensa VIII. Z kaplicy jest wejście do podziemi, zawierających trumny wielu księży i osób świeckich, przeważnie dawnych właścicieli Łasku, lub ich krewnych. Wogóle pod całym kościołem znajdują się podziemia, do niektórych teraz wstęp jest jednak zapomniany lub utrudniony. Poza kaplicami najciekawszą jest zakrystja i nad nią umieszczony skarbiec. Zakrystja najbardziej zachowała swój pierwotny wygląd. Wspaniałe łuki sklepieniowe i odrzwia zdradzają gotyk. Na ścianach liczne starodawne portrety, m. in. infulata Jana Kołdrowskiego w uroczystym stroju, z herbami: Brejko, Rogala, Korab i Kościesza. W szafach i komodach zakrystji bogate szaty liturgiczne i naczynia kościelne. Z zakrystji tej wąskimi niewygodnymi schodkami wchodzi się do gotyckiego kurzem wieków dosłownie osnutego skarbcza. Mieści on w ustawionych pośrodku gablotkach 20 bulli papieskich, 15 dekretów arcybiskupich, 6 różnych dekretów królewskich, pisanych na pergaminie i przeważnie zaopatrzonych w woskowe pieczęcie. Dalej mamy tu olbrzymiej wielkości antyfonarze i psalterze pergaminowe, oprawne w skórę i drzewo z żelaznymi okuciami i klamrami zdobne w wielobarwne artystyczne inicjały i malowidła. Wszystkie te księgi pochodzą jeszcze z czasów Prymasa Łaskiego. Poza skarbiec posiada bogatą bibliotekę starych dzieł (od r. 1395), zbiór bogatych strojów infulackich, naczyń liturgicznych i różnych pamiątek z dawnych i nowszych czasów. Nadmienić trzeba, że wszystkie te drogocenne pamiątki uporządkował, skatalogował i opisał (A. G. Ks. „Pamiętka od Matki Boskiej Łaskami słynącej w Kolegji Łaskiej”, Włocławek, 1919. r. str. 422 z ilustr.) miejscowy zmarły już proboszcz ks. prałat Grzegorz Augustynik, który przybył tu w r. 1916.

Kolegjata łaska okolona jest ogrodzeniem, między którem dawniej a kościołem był teren cmentarny. Prymas Łaski kazał z Jerozolimy i innych miejsc świętych sprowadzić ziemię i rozsypać na tym cmentarzu, wystarawszy się zarazem w Rzymie o wszystkie odpusty dla tych, których grzebie się w Ziemi Świętej. To spowodowało, że wielu możnych kazało się tutaj chować po śmierci i że pod kościołem znalazło się tak wiele zwłok.

Kolegjata łaska nie była jednak najstarszą świątynią w Łasku. Istniał przed nią od r. 1366 drewniany kościółek pod wezwaniem św. Anny. Kościółek ten został w r. 1876 rozebrany i na jego miejscu zbudowano do dziś istniejącą niewielką cerkiewkę. Istniejące koło owego kościółka trzy drewniane krzyże przeniesiono nieco dalej, gdzie do dziś się znajdują. Istniał w Łasku niegdyś jeszcze i trzeci, drewniany kościółek pod wezwaniem Św. Ducha, postawiony przez kanonika łaskiego Macieja Szklarskiego w r. 1666. Obok tego kościółka znajdował się szpital dla ubogich. W roku 1811 osiedli już dawniej w tych stronach Niemcy-ewangelicy przejęli ten kościółek na siebie i dziś stanowi zbór ewangelicki, dla niewielkiej ilości tutejszych protestantów. Znajduje się naturalnie w Łasku i synagoga żydowska, niczem szczególniejszem się jednak nie odznaczająca.

W pobliżu kolegjaty przy ul. Warszawskiej znajduje się dawny wikariat, mieszczący dziś żydowskie oddziały Szkoły Powszechnej. Budynek ten cechują wrzynające się w chodniki ulicy stare gotyckie szkarpy.

Z dawnych czasów w Łasku pozostało trochę śladów w niektórych kamienicach Rynku pod postacią ich dwuokiennej szerokości, przeważnie już obecnie przerobionej.

Łask współczesny szereg swoich urzędów i instytucyj mieści w domach nowszych, albo zupełnie



Ryc. 253. ☐ Łask. Kolegjata.

świeżo nawet wybudowanych. W okazalszych budynkach mieści się Starostwo i Wydział Powiatowy, Szpital Powiatowy, Gimnazjum. Do Gimnazjum należy paręset metrów od tej uczelni wybudowany przez Sejmik osobny parterowy gmach, mieszczący Salę Gimnastyczną gimnazjalną i pracownię fizyczną. W olbrzymiej, największej i pięknej tej sali w Łasku, odbywają się też ważniejsze uroczystości, zjazdy i zabawy publiczne. Na swój użytek wykańcza obecnie również Sejmik wspinały gmach piętrowy przy szosie Pabjanickiej, mający tę tylko wadę, że leży blisko o kilometr za miastem. Celowości takiego umieszczenia gmachu publicznego nikt sobie nie umie jednak wytłumaczyć. Własny gmach

posiada również kino miejscowe z odpowiednią do przedstawień sceną.

Łask stanowi ośrodek administracyjny powiatu, liczącego 1405 klm. kwadratowych z ludnością około 160000. w 87% polską, w 9% żydowską, w 3% niemiecką i 1% czeską. Oprócz Łasku mamy w powiecie Łaskim dużo większe od niego, fabryczne miasto Pabjanice (ok. 50.000 m.) oraz 4 osady miejskie (Lutomiersk, Szczerców, Widawa i Zelów) i 18 gmin wiejskich: (Bałucz, Buczek, Chociw, Dąbrowa Rusiecka, Dąbrowa Widawska, Dłutów, Dobroń, Dzbaniki, Górka Pabjanicka, Lutomiersk, Łask, Pruszków, Widzew, Wodzierady, Wola Wężykowa, Wygiełzow, Zapolice i Zelów). *Dr. Tadeusz Dybczyński.*

NAJSTARSZE ŚLADY CZŁOWIEKA DYLUWIALNEGO W PRZEMYSŁU.

Na ziemiach naszych ślady człowieka dyluwialnego, żyjącego równocześnie z mamutami, nosorożcami i innymi zwierzętami, dzisiaj już wymarłymi — są bardzo rzadkie, zaś jego wyroby są unikatami.

Szczęśliwym trafem w Przemysłu znaleziono ślady człowieka dyluwialnego.

Niedawno natrafili robotnicy na pasmo łu ciemnego, w głębokości 12 metrów, po przecięciu części góry gliniastej, na cegielni Teicha w Przemysłu, przy ulicy Słowackiego, a równocześnie wyłoniły się na tem podłożu różne kości i zęby mamuta, nosorożca, konia kopalnego i innych zwierząt, które żyły w epoce dyluwialnej, sięgającej od kilkunastu tysięcy do pół miliona lat przed Chrystusem.

Bezpośrednio pp. Eder i Sporn donieśli o tem inż. Kazimierzowi Osińskiemu, kustoszowi Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, który zorganizował ekspedycję złożoną z członków Tow. Przyjaciół

Nauk, i po dokonaniu zdjęć fotograficznych przez p. Eug. Dębickiego, czyniono poszukiwania. Wśród kości zwierząt kopalnych znaleziono też ślady człowieka pierwotnego, z najstarszej epoki kamiennej, mianowicie groty od strzał i noże krzemienne niegładzone, oraz nóż z rogu jelenia, przy nasadzie ozdobiony prostymi kreskami. Okaz ten kościany jest prawie unikatem na ziemiach polskich i świadczy o najstarszym pobycie człowieka na ziemiach naszych i w Europie środkowej. Wszystkie okazy wydobyte złożono w Muzeum Narod. Ziemi Przemyskiej. Nad okazami będącymi jeszcze w ziemi czuwać będą właściciel cegielni i ofiarni mieszkający w pobliżu. Kustosz Osiński chętnie ułatwi WP. Profesorom uniwersytetów, czy konserwatorom dalsze poszukiwania, ażeby cenny materiał nie zginął dla nauki. *K. Osiński.*



Ryc. 254. Poszukiwania archeologiczne na cegielni w Przemysłu. Fot. E. Dębicki.



Ryc. 255. Wykopaliska na cegielni w Przemysłu. Fot. E. Dębicki.

Nóż z rogu jeleniego, ząb nosorożca, groty od strzał i nożyki krzemienne.

PRZEGLĄD MUZEALNY.

MUZEUM WOŁYŃSKIE W ŁUCKU (ZAMEK LUBARTA, w r. 1931).

Działalność naukowa Muzeum. Rozkopano z inicjatywy p. Starosty Pow. grobowiec w Górcie Połonce słowiańsko-gocki z V w. po Chr. Rzeczy wydobyte badał p. Minister Ref. Roln. Prof. Kozłowski. Dokonano wywiadów statystycznych i prób poszukiwań resztek dawnej ceramiki ludowej w Zaleźcach, Tarażu Starym, Kunińcu, Surażu, Sadkach Małych, Wiśniowcu, Antonowcach i Iłowicy Wielkiej pow. Krzemienieckiego i Torczynie pow. Łuckiego. Założono kartotekę grodzisk, zamczysk i wałów na Wołyniu, korzystał z niej i sprawdzał pan dr. Jakimowicz. Odbyto podróże dla zbadania grodzisk w Oderadach pow. Łucki. Zebrano materiały do mapy archeologicznej m. Łucka. Opracowano referat o stanie przemysłu ludowego, na Wołyniu. Opracowano monografię garncarstwa ludowego na Wołyniu: fotografie, wykresy, rysunki etc. Kustosz Muzeum odbył podróże do: Antonowiec i Iłowicy Wielkiej, p. Krzemienieckiego dla zbadania stanu garncarstwa, do wsi Usicz celem zbadania fundamentów starej karczmy, które przypadkowo odkryto. Urządzono wystawę obrazów malarzy wołyńskich w czasie 13-23.9 1931 r. w której przyjmowało udział 9 malarzy, przeważnie zamieszkałych w Łucku. Opracowano na podstawie materiałów i zbiorów muzealnych artykuł o sztuce ludowej na Wołyniu dla czasopisma „Ziemia”.

Zbiory Muzeum powiększyły się o następujące objekty:

Dział przyrody. Profil geologiczny 140 m. głębok. od Banku Rolnego w Łucku. Kości mamuta wydobyte na 6 km. szosy Łuck-Kowel (cała gabłota) z Urzędu Wojewódzk. Przeróbka drzewa — okazy znalezione w drzewie, żelazne i metalowe szrapnele, kule etc., nasiona drzew leśnych — cała gabłota z Dyrekcji Lasów Państw. w Łucku.

Dział archeologii przedhistorycznej. Dwie urny z Ostroga od ks. J. Jełowickiego. Duży młot bazaltowy znaleziony we w. Chorostów p. Włodzimierski od p. pułk. Chrościewiczza w Łucku. Garnuszek z wieku kamiennego, bransoleta brązowa i 3 fragmenty garneków z epoki grodziskowej, znalezione w Chobułowie od p. Kaczkowskiego. Czaszka, urna, grzebień kościany, 2 agrafki brązowe z grobu słowiańsko-gockiego z V w. z Górki Połonki. Kolczyk brązowy epoki grodziskowej znalezione w Łucku ul. Sienkiewicza Nr. 8 od p. Prusiewicza.

Dział archeologii historycznej. Żelazne strzemię znalezione w Zaturcach od p. Kaczkowskiego. Portret Michała Raciborowskiego starosty ułanowskiego właściciela części maj. Zaturce od p. Wicewojewody — depozyt. Dwie konwie cynowe XVII w. wydobyte podczas robót meljoracyjnych w Tajkurach gm. Niesuchoiże p. Kowel od p. Prezesa O. U. Z. Figura św. Rocha rzeźba drzewna XVIII w. z cerkwi unickiej w. Zołoby, gm. Berezce p. Krzemieniec, Księga Liber Conscriptus m. Lubomla akta z lat 1789-1783. Brewiarz brygidkowski, Lublin od ks. G. Jełowickiego.

Dział numizmatyki. Reszta skarbów XVII w. znaleziona na sadybie Banku Rolnego przysądzona Muzeum przez Sąd Grodzki w Łucku 12 sztuk (sr. 11 i jedna złota). Reszta skarbu VIII w., znaleziona w Lubochinach p. Kowel z Urzędu Konserwatorskiego w Lublinie 21 szt. Reszta skarbu XVII w. znaleziona pod Wiśniowcem, monet 6. Reszta skarbu XVII w. znalezionego w Litowieżu pow. włodz. 21 szt. z Urzędu Konserwatorskiego. Część skarbu XVII w. znalezionego we w. Woronki p. Sarny 284 monety i część pasa sr. XVII w. z Urzędu Konserwatorskiego. Część skarbu XVII w. znalezionego w Pustym p. Rówieńskiego 20 monet od p. Jodko. Kolekcja monet europejskich i polskich 164 szt. od p. Czerwińskiego. Grosze polskie sr. króla Zygmunta Augusta 120 szt. znalezione we w. Domaniki gm. Wyszogródek z Urzędu Konserwatorskiego. Skarb XVII w. znaleziony we w. Wilja 73 monety sr. miedz. od Dowódcy Brygady K. O. P. „Wołyń”. Część skarbu XVII w. znalezionego w Rachmanowie p. Krzemieniec, monety 2 i 2 pierścienie sr. od Starosty Krzemienieckiego. Część skarbu XVII w. znalezionego we w. Peremorówka 989 szt. z nich 3 złote z Urzędu Konserwatorskiego.

Dział etnografji. Pisanki z pow. Krzemienieckiego, Włodzimierskiego, Horochowskiego 106 sztuk.

Frekwencja zwiedzających.

W roku 1931 ogółem zwiedziło Muzeum 1450 osób łącznie z wycieczkami. Z osób wybitnych Muzeum odwiedził p. Minister Robót Publicznych gen. Neugebauer i p. Minister Reform Rolnych Kozłowski, który zbadał przedmioty odnoszące się do prehistorji, opinja o tem została wyrażona panu Wojewodzie.

MUZEUM POKUCKIE W STANISŁAWOWIE.

Regionalne Muzeum Pokuckie w Stanisławowie, jest własnością gminy i mieści się chwilowo w kilku salach i pokojach Miejskiej Kasy Oszczędności. Biblioteka znajduje się w gościnie użyczonym lokalu I państw. gimnazjum zaś biuro w budynku Rady Miejskiej. Na pomieszczenie stałe Muzeum rozpoczął Magistrat kosztem około miliona zł. przebudowę dawnego ratusza, z którego pozostawiona została jedynie część centralna, pochodząca z końca XVIII wieku.

Mury zostały doprowadzone do końca już w roku ubiegłym. Na wykończenie jednak i zaopatrzenie w konieczne urządzenia zabrakło pieniędzy i dlatego termin otwarcia Muzeum dla użytku publicznego uzależniony jest od osiągnięcia odpowiednich funduszy.

Załączona ilustracja obrazuje wygląd zewnętrzny nowego budynku Muzeum. Rozplanowanie wewnętrzne zaś przedstawia się następująco: Całe pierwsze piętro, składające się z ośmiu sal o wymiarach 12×5 m. i łączących je dwóch pokoi oraz westybulu otoczonego korytarzykiem — przeznaczone są na część wystawową. Na pierwszym piętrze znajdować się będzie również biuro dyrektora. Długa na 26 m. i 6 m. wysoka sala zajmująca większą część drugiego i trzeciego piętra, pomieścić ma Bibliotekę, liczącą obecnie 20 tysięcy tomów dzieł naukowych z dość bogatym dziełem regionalnym. Położone obok tej sali 3 pokoje duże i 4 małe przeznaczone są na kancelarię, czytelnię, zbiór rękopisów, rycin i map, pracownię: fotograficzną i przyrodniczą, szatnię oraz pokoik dla przyjezdnych, pracujących naukowo i korzystających ze zbiorów Muzeum i Biblioteki. Powyżej 3 piętra i na wieży mieścić się będą magazyny i pracownia konserwatorska. Parter i podziemia prze-

znaczone są na lokale handlowe, gdyż gmach budowany za pożyczkę musi się rentować.

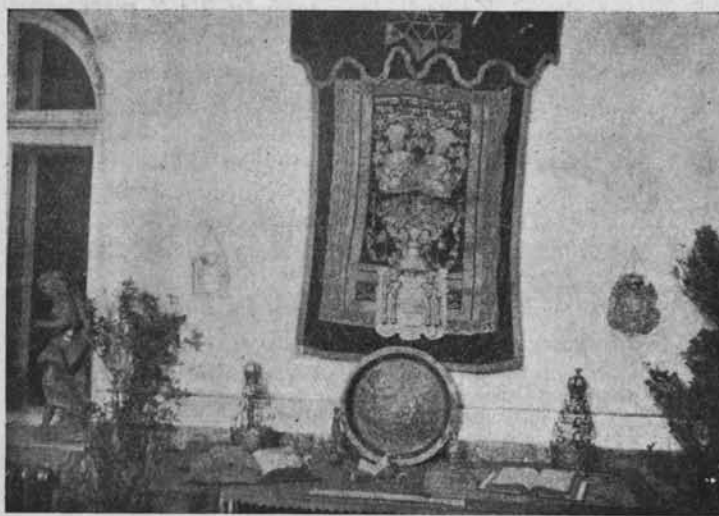
Konstrukcja gmachu, obok niedużych partyj starych, zbudowana jest z żelbetonu. Stropy również takie, oraz żelazne futryny okien zabezpieczają od pożaru. W salach wystawowych i bibliotecznych kancelariach i t. d. zamieszczone zostaną ponadto samoczynne przyrządy alarmujące straż pożarną. Tyle o gmachu.

Obecne Muzeum Pokuckie w Stanisławowie powstało w r. 1928. Powołany wówczas do życia, przez wojewodę dr. Morawskiego Wojewódzki Komitet Regionalny wyłonił ze siebie sekcję kulturalno-oświatową, na której czele stanął dr. Czesław Chowańiec, historjograf Stanisławowa i okolicy, oraz zapalony wielbiciel pamiątek historycznych. Za jedno z głównych zadań postawiła sobie wówczas sekcja zorganizowanie muzeum, o charakterze regionalnym. W tym celu powstała w czerwcu 1928 r. specjalna komisja muzealna, która przystąpiła od razu do prac przygotowawczych.

Nie były one jednak łatwe. Poza wolą kilku ludzi, nie było dosłownie niczego: ani pieniędzy, ani eksponatów, ani sali, a co gorsze, brakło w tu-tejszem społeczeństwie zrozumienia dla tego rodzaju przedsięwzięcia. A jednak w ciągu roku opracowano ramy organizacyjne i program Muzeum, przeprowadzono na terenie województwa pewną akcję propagandową, uzyskano nieco pieniędzy i darów o charakterze zabytkowym, wkońcu znaleziono prowizoryczne pomieszczenie. Stało to wszystko właściwie pracą i energią jednego głównie człowieka: Dr. Czesława Chowańca, który rzuciwszy na podatny wówczas grunt regionalizmu hasło tworzenia własnego Muzeum Pokuckiego, umiał zainteresować tym projektem czynniki rządowe, i za ich poparciem, a szczególnie ówczesnych wojewodów: Dr. Morawskiego i Dr. Nakoniecznikoff-Klukowskiego, zrealizować w zawiązkach pomysły, które zdawały się być niewykonalne.

W tym pierwszym etapie pracy pomagali Dr. Chowańcowi głównie profesorzy stanisławowskich gimnazjów jak: Wojciech Przedwojewski, Maksymiljan Rosenbaum, prof. Józef Małach i inni. Zaangażowano wówczas do współpracy ś. p. Bohdana Janusza, którego dziełem było nakreślenie planu i programu pracy kilku zasadniczych artykułów, oraz odezwy do społeczeństwa, opartej na wzorze analogicznej odezwy Muzeum Podolskiego w Tarnopolu.

Pierwszem wystąpieniem Muzeum na zew-



Ryc. 256.

Wystawa w Muzeum Pokuckiem.

nątrz, była Wystawa Historyczna Miasta Stanisławowa, urządzona w grudniu 1928 r. Ekspонатów do niej dostarczyły: miasto, kościoły tuł. oraz zbiory lwowskie. Niektóre przedmioty obce pozostały już w Muzeum. Największe znaczenie posiadała wystawa pod względem propagandowym, dla samego Muzeum. Zaznajomiła ona publiczność z instytucją tą, oraz spopularyzowała nazwę Muzeum, w rezultacie czego, tak ta wystawa, jak i następne urządzone przez Muzeum, nazywane są powszechnie „pokuckiami”.

Po urządzeniu Wystawy Historycznej miasta Stanisławowa nastąpił ważny zwrot w życiu nowopowstałego Muzeum. Mianowicie w r. 1929 miasto Stanisławów przejęło tę instytucję na siebie, wstawiło do budżetu stałą pozycję na zaangażowanie kierownika muzeum pod nazwą konserwatora Zbiorów Miejskich, ponadto zobowiązało się dać Muzeum odpowiednie pomieszczenie. Z tą chwilą Muzeum uzyskało silny grunt pod nogami i rozpoczyna się jego rozwój. Napływają rozmaite dary, organizacja nabiera bardziej konkretnych form. Z końcem 1929 r. zaangażowano na konserwatora Zbiorów Miejskich ś. p. Bohdana Janusza, a gdy ten po kilku miesiącach ustąpił, miejsce to objął Dr. Józef Grabowski.

Muzeum Pokuckie w Stanisławowie składa się obecnie z trzech głównych działów: 1) właściwego muzeum regionalnego; 2) biblioteki naukowej powstałej w połowie XIX wieku w Paryżu za wdowie grosze emigrantów polskich; oraz 3) archiwum i zbiór map, rycin i rękopisów. Każdy z tych działów ma swój odrębny program, który jednoczy się w jednym wspólnym hasle: regionalizmu.

Hasło to nie może być jednak we wszystkich

działach konsekwentnie przeprowadzone. Najlepiej pod tym względem przedstawia się sprawa organizacji działu pierwszego, gdyż tworzące się Muzeum, nie napotkało na żadne poprzednie zbiory. Celem Muzeum Pokuckiego jest zebranie tego wszystkiego co dotyczy Pokucia (człowieka i przyrody) w przeszłości i teraźniejszości i po tej też linii idą zakupy i depozyty a nawet dary, gdyż i wbrew temu, co się robi w niektórych Muzeach regionalnych—liczących głównie na wysokość liczb inwentarzowych i biorących, co im pod rękę wpadnie, odsyła się ofiarodawców, czy posiadaczy przedmiotów przynależnych do innych terenów, do odnośnych Muzeów.

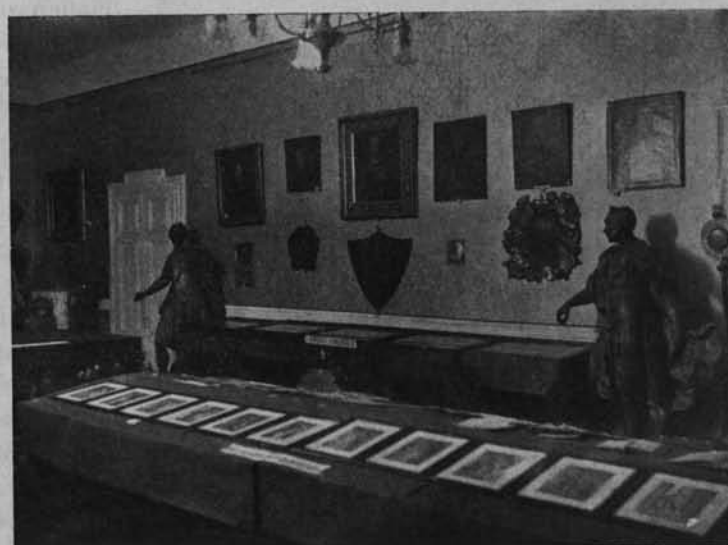
Zasady regionalizmu nie można było natomiast zastosować w całości przy organizacji Biblioteki, która posiada dzieła z XVI, XVII i następnych wieków, we wszystkich prawie językach Europy, i dotyczące najrozmaitszych dziedzin wiedzy. Pierwotny księgozbiór zostanie w takim stanie w jakim się obecnie znajduje. Rozwijać się będzie i kompletować jedynie dział regionalny, oraz utworzy się księgozbiory zasadnicze dla ważniejszych gałęzi nauki. Projektowany jest również osobny dział popularno-oświatowy, który posiada już około 1000 dzieł.

Podobnie jak biblioteka, również i działy rękopisów, map i rycin, mają swój początek na emigracji polskiej w Paryżu, i stąd też posiadają tylko nieliczne zbiory o charakterze regionalnym. Jednakże napływający materiał regionalny niedługo prawdopodobnie przewyższy ilość zarówno rękopisów jak map i nada tej części Muzeum charakter odpowiadający założeniom tej instytucji.

Kierując się przedstawionymi wytycznymi rzeczowemi w powiększaniu zbiorów, główna praca Muzeum — obok porządkowania i przygotowań do



Ryc. 257. Nowe nabytki Muzeum Pokuckiego.



Ryc. 258. Wystawa w Muzeum Pokuckiem.

udostępnienia zbiorów — wyteża się jednak przede wszystkim w kierunku organizacyjnym i informacyjno-propagandowym. Uzyskano więc uchwałę Zjazdu Samorządów Województwa zobowiązującą te instytucje zarówno do popierania moralnego Muzeum Pokuckiego w Stanisławowie, jak również do wstawiania do budżetu corocznie pewnych sum jako subwencje dla niego. Obserwując sporadyczne wysiłki w niektórych miastach leżących na terenie działania Muzeum, idące w kierunku utworzenia własnych muzeów, korzysta się z nich w momencie gdy pierwsze poważniejsze trudności zwarzą zapał poszczególnych kolekcjonerów i wówczas, bez przeszkód ze strony twórców zbiorów, uzyskuje się zebrane przedmioty na rzecz Muzeum Pokuckiego, co miało miejsce już w Bohorodczanach i Kosowie. Dla zyskania większej popularności zorganizowano Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Pokuckiego, które ze swych funduszy zakupuje dla Muzeum pożądane przedmioty, pozatem współdziała w urządzaniu imprez inicjowanych przez Muzeum. Również w toku jest organizacja sieci członków korespondentów Muzeum, przyczem pomocne są także towarzystwa jak Tow. Przyj. Muzeum Pokuckiego, oraz niedaw-

no powstały stanisławowski oddział Pol. Tow. Krajoznawczego.

Prace dotychczas wymienione są jednak mało widoczne dla szerokich mas, tembardziej, że Muzeum nie otworzyło jeszcze swych zbiorów dla użytku publicznego — dlatego też o istnieniu Muzeum przypomina się publiczności przez szereg imprez, które pozatem spełniają swoje odrębne zadania. Temi imprezami są dotychczas wystawy. Wspomnieliśmy już o wystawie historycznej miasta Stanisławowa. W grudniu 1930 roku urządzono wspólnie z Tow. Przyjaciół Muzeum Pokuckiego wystawę obrazów stanisławowskiego artysty malarza Władysława Łopuszniaka i rzeźbiarza Józefa Małęcha, następnie zaś Emiljana Doubrawy, Mieczysława Sałabaja i Zygmunta Bierera (wszyscy art. stanisławowscy), do których dołączono lwowskie zrzeszenie „Artes”. W niedługim czasie, razem ze Stanisławskim Oddziałem Pol. Tow. Tatrzańkiego zorganizowano wojewódzką wystawę turystyczno-krajoznawczą i ochrony przyrody, a w kwietniu ub. r. zespół z Tow. Przemysłu Ludowego, wystawę haftów ludowych pokuckich i podolskich — zebranych przez panią Modzylewską z Koszylowic — oraz przemysłu ludowego. W styczniu b. r. miała miejsce pierwsza ogólna wystawa wszystkich artystów plastyków Stanisławowa, w której wzięli udział — poza artystami wymienionymi — art. rzeźbiarz Wojciech Przedwojewski, art. malarz Jan Szczerbełko, art. malarka Marja Zimmermanówna, inż. Stanisław Trela i inni. Na wystawę tę złożyły się: malarstwo, rzeźba, projekty dekoracyjne, projekty architektoniczne i fotografie art. W celu większego zainteresowania publiczności wystawą, oraz zorientowania się co do jej upodobań i poziomu wyrobienia, urządzono głosowanie zwiedzających na dzieła najbardziej się podobające. Najlepsze uzasadnienia sądów zostały nagrodzone pieniędzmi. Największe uznanie u publiczności zdobył sobie swojemi projektami polichromji dla kościoła OO. Jezuitów w Stanisławowie Jan Szczerbełko. Obecnie Muzeum organizuje podobną wystawę z terenu nie tylko Stanisławowa, lecz całego województwa. Tyle o imprezach.

Pozostaje jeszcze część najważniejsza — której jednakże nie można omówić wyczerpująco, z powodu nieukończenia prac inwentaryzacyjnych — opis zbiorów. Najbardziej reprezentowana jest w Muzeum Pokuckim huculszczyzna. Stara ceramika pokucka, rzeźba huculska, etnografia — obrazy na szkłe, obrazy na drzewie i płótnie to główny zrąb zbiorów. Na drugim miejscu stoi zbiór fotografii regionalnych i klisz, który jest ciągle powiększany. Dalej bogaty dział numizmatyczny pochodzący w lwiej części z wykopalisk na terenie Pokucia. W zaczą-



R6c. 259. Realizowany projekt Fot. M. Jędryk.
Muzeum Pokuckiego w Stanisławowie.

kach ledwie są działły: przedhistoryczny, przyrodniczy i historyczny. Osobną grupę stanowią archiwa i dokumenty składane przeważnie w depozyt przez samorządy, oraz druki i ulotki odnoszące się do Pokucia. Pozatem Muzeum posiada szereg luźnych przedmiotów z innych działów, które w przyszłości będą zawiązkiem poszczególnych grup eksponatów i zbiorów. Dokładne omówienie zbiorów zo-

stanie dokonane po ukończeniu prac inwentaryzacyjnych.

Obecnie, skutkiem przerwania robót około ukończenia gmachu, Muzeum stara się o udostępnienie swych zbiorów dla publiczności w lokalach prowizorycznych co winno nastąpić w ciągu najbliższych miesięcy.

J. G.

OCHRONA PRZYRODY.

Niebieskie źródła pod Tomaszowem poważnie są zagrożone. Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody zwrócił się do Delegatury Państw. Rady Ochrony Przyrody w Łodzi o informacje co do zamierzeń zużytkowania źródeł do wodociągów tego miasta.

Liga Ochrony Przyrody w Polsce przy współudziale Warszawskiego Komitetu Państw. Rady Ochr. Przyrody, Oddz. Warszawskiego Polskiego Tow. Botanicznego, Polskiego Tow. Krajoznawczego, Polskiego Tow. Higjenicznego, Polskiego Przyrodniczego Tow. Pedagogicznego, Tow. Urbanistów Polskich, Polskiego Tow. Reformy Mieszkaniowej, Polskiego Tow. Leśnego, Związku Zaw. Leśników w R. P., Tow. Ogrodniczego i Związku Stowarzyszeń Przyjaciół Wielkiej Warszawy zwołała w dniu 13 listopada 1932 r. w Warszawie, Konferencję w sprawie lasów podmiejskich, na której wygłoszono referaty:

*1. Prof. B. Hryniewiecki — Lasy podmiejskie, jako warsztat pracy naukowej i pedagogicznej.

2. J. Kloska — Stan lasów w okolicach Warszawy.

3. S. Lenartowicz — Znaczenie turystyczne lasów podwarszawskich.

4. Inż. Z. Rudolf — Znaczenie lasów podmiejskich dla higjenu miasta.

5. Inż. T. Nowakowski — Lasy we współczesnej urbanistyce.

6. Dyr. T. Toeplitz — Korzyści i szkody płynące z parcelacji.

Poczem przyjęto jednogłośnie następujące uchwały:

1. Konferencja towarzystw i zrzeszeń społecznych, zwołana dn. 13 listopada 1932 r. podkreśla znaczenie powstania i działalności Komisji Planu Regionalnego miasta Warszawy, jako jedynej racjonalnej drogi do uporządkowania naszych mocno zaniedbanych stosunków, dotyczących racjonalnej rozbudowy miast, i zwraca się do władz rządowych i samorządowych — zarówno miejskich, jak i powiatowych — o uzgodnienie swej dalszej polityki w spra-

wie lasów podmiejskich z zasadami, wyrażonymi przez tę Komisję.

2. Zgodnie z tem stanowiskiem Konferencja w myśl potrzeb mieszkańców Warszawy i zasad urbanistyki wskazuje na konieczność zarezerwowania terenów leśnych, które będą służyły: 1) jako rezerwy przyrody, 2) do celów spacerowych, wycieczkowych i kampingowych, 3) na szpitale i sanatorja, 4) na szkoły i zakłady wychowawcze. Tereny tego rodzaju należy: 1) zabezpieczyć możliwie blisko Warszawy, 2) koncentrować w możliwie większe obszary i uzupełniać przez dolesiania, 3) dążyć, aby rozmieszczone były możliwie we wszystkich kierunkach dookoła Warszawy, 4) ze względu na zanikanie lasów w okolicach Warszawy, zawiesić dalsze zdejmowanie ochrony leśnej i parcelację lasów (podlegających ochronie), znajdujących się w promieniu 27 klm. od środka miasta, gdyż dopiero w tym promieniu potrzeby miasta, według przyjętych norm, mogą być zaspokojone, 5) wyjątkowej opiece winny być poddane większe obszary leśne, które winny być uzupełnione i dolesione, a nie dzielone i rozrywane nowymi osiedlami.

3. Wobec niebezpieczeństwa, jakim groziła zapowiedź parcelacji lasu Wawerskiego, najpiękniejszego zbiorowiska leśnego w najbliższych okolicach Warszawy, Konferencja wita radośnie wniosek p. na Ministra W. R. i O. P., który uznał las Wawerski za ochronny ze względu na jego przyrodniczo-naukowe znaczenie, i wierzy, że w dalszej polityce naszych Ministerstw w sprawie lasów podmiejskich punkt widzenia zarówno Komisji planu Regionalnego, jak i Państwowej Rady Ochrony Przyrody będzie wzięty pod uwagę.

4. Konferencja wzywa Zarząd Miasta Warszawy o przedsięwzięcie jak najenergiczniejszych kroków w sprawie ratowania lasów podmiejskich przed zagładą i wcielania w czyn planu regionalnego, opracowanego przez Komisję.

ZARZĄD LIGI OCHRONY PRZYRODY
W POLSCE

Prezes prof. dr. Bolestaw Hryniewiecki.

ODZNACZENIE.

Pani Dr. Regina Danysz-Fleszarowa, Członek Rady Głównej i Wiceprezes Oddziału Warszawskiego P. T. K., została w dniu 11 listopada 1932 roku odznaczona ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI.

Gdy się zważy ten ogrom pracy na niwie krajoznawczej, jakiego dokonała P. Regina, uznać należy, że jaknajbardziej na to zaszczytne odznaczenie zasłużyła.

A że uznanie zasług jest jednocześnie bodźcem do dalszych obowiązków społecznych, przeto i w tym wypadku takiego wyniku spodziewać się należy.

To też składając P. Reginie powinszowanie z powodu odznaczenia, oczekiwać można w przyszłości dalszych zaszczytnych odznak dla tej niezmiernie Pracownicy.

Red.

Z PIŚMIENICTWA.

Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku. T. III. Katowice 1931.

Ci ludzie potrafią ciągnąć!

Im gorsze dla kultury i nauki czasy, tem grubszy rocznik wysyła katowicki naukowy ośrodek i — co jeszcze ważniejsze — coraz to nowsze nazwiska wypełniają regionalny organ. Nazwiska śląskie i przybyszów z innych stron Polski. Trzeba Śląskowi życzyć, aby jak najwięcej w naukowej pracy przybywało mu rodowitych Ślązaków i aby jak najwięcej pozaśląskich pracowników interesowało się naukowym zbadaniem tej dzielnicy.

Jak i poprzednie tomy, nowy rocznik wypełniają artykuły, wspomnienia pośmiertne wybitnych działaczy, rozbiory i sprawozdania, oraz sprawozdania z działalności śląskich stowarzyszeń kulturalnych, czyli krótki a ciekawy obraz współczesnego umysłowego życia na Śląsku, wreszcie sprawozdanie wydawcy „Roczników” t. j. T-wa Przyj. Nauk w Katowicach.

W dziale artykułów historia śląskiej ziemi zajmuje czołowe miejsce, przyczem niepominięto niedawnej przeszłości: walki z niemieczyzną o polskość, okresu plebiscytowego i prawnych następstw granicznych traktatów. Ta dążność do zebrania materiałów do najnowszych dziejów i do spisywania ich przez naocznych świadków, oraz uczestników jakichś zdarzeń lub działań zasługuje na podkreślenie. Ratuje się tą drogą moc szczegółów i osobistych wspomnień czy przeżyć, któremi w przyszłości nikt już nie będzie rozporządzać, i których z żadnych archiwów lub roczników gazet nie da się wydobyc. Takie materiały mogą — i powinny — stać się podniętą do uzupełnień danej epoki ze strony innych świadków i działaczy. Droga, obrana przez redakcję „Roczników” dla nadania wydawnictwu żywotności — a i bez tego jest to czasopismo żywe — jest bardzo pożyteczna i celowa.

Średniowiecza dotyczy tylko jeden artykuł I. Gawliny, zawierający krótki przegląd udziału Ślązaków w ogólnopolskiej kulturze od XII do XVI wieku. „Materiały do historii Śląska w zbiorach cieszyńskich” podaje W. Popiołek, który pisze również o dziejach tej kamienicy, w której od 1931 r. znajduje się Muzeum Miejskie w Cieszynie. L. Musioł przytacza najstarszy protokół Pszczyny. Najnowsze dzieje reprezentują ks. Emila Szramka życiorys wybitnego działacza, ks. Jana Kapicy (1866—1930), ks. Jana Korzonkiewicza relacja o udziale Krakowa w akcji powstań i plebiscytu, Witolda Sahanka „Spór o dobra cieszyńskie” między Habsburgiem a R. P., E. Tarnika o działalności Chociejewskiego na Śląsku, oraz M. Gładysza dzieje śląskiego czasopiśmiennictwa dla dzieci i młodzieży. Tu należy również rozprawa ks. E. Grima o pierwszej polskiej książce do nabożeństwa w Cieszyńskim. Z dziejów

regionalnej literatury mamy studjum o górnośląskim poecie Janie Jaroniu (1881—1922), mianowicie o ziemi śląskiej w jego poezjach; autorem jest Wincenty Ogrodziński. Zabytków drewnianego budownictwa dotyczy Tad. Dobrowolskiego praca o kościele w Małej Wiśle. Ks. Szramek informuje o instytucie fonetycznym w Katowicach. Z przyrody jest również artykuł, mianowicie Reginy Fleszarowej przegląd współczesnych badań geologicznych na Górnym Śląsku.

Dziwi brak pracy z dziedziny ludoznawstwa. A przecież nawet w tej dzielnicy tematu z tego zakresu nie brak.

W dziale licznych recenzji bardzo pożyteczne są referaty o niemieckiej literaturze, dotyczącej Śląska. Ten dział należałoby nawet rozszerzyć.

Część o umysłowym życiu Śląska. t. zn. streszczenia działalności kulturalnych, kulturalno-oświatowych i t. d. instytucji i stowarzyszeń ma w tym roczniku odmienną postać niż w poprzednich. Być może, iż zmiana uszczupli wiadomości o pracy poszczególnych zrzeszeń, ale za to da o wiele lepszy obraz całości umysłowego ruchu na Śląsku i pozwoli sumarycznie stwierdzić coroczny postęp.

Tak jest! Postęp. Dzielnica śląska idzie naprzód i na nowo do ogólnopolskiej kultury dorzuca swój udział. Można T-wu P. N. w Katowicach pogratulować, że w tym udziale zaznaczyło już tak wybitnie swoją rolę.

J. Zb.

Wiadomości Ludoznawcze, kwartalnik poświęcony szerzeniu wiedzy etnologicznej i archeologicznej i ochronie zabytków sztuki ludowej. Wydawnictwo Miejskiego Muzeum Etnograficznego w Łodzi. Rok I — 1932, styczeń — marzec, zeszyt 1, 8-o, 24 str., 9 il. wł. Prenumerata roczna 4 zł.

Ruchliwy kustosz Muzeum Etnograficznego w Łodzi, p. Jan Ma nugiewicz, który rzeczywiście umiejętnie „postawił na nogi” zaniedbane do niedawna, a cenne i ciekawe zbiory etnograficzne w Łodzi, począł wydawać nowe pismo, o charakterze naukowo-popularnym. W dobie kryzysu, w czasie różnych kasat kulturalnych i ogólnego przygnębienia, czyn ten nazwać można zaiste odważnym. Gdyby nie pewność, że „Wiadomości Ludoznawcze” żyć będą, że nie są bynajmniej, jedną z wielu, efemerydą, możnaby dziwować się, że właśnie w chwili obecnej takie pismo powoływa się do życia. Ale wiedząc, że jest ono wynikiem rzetelnego entuzjazmu, prawdziwej chęci służby nauce, że ma ono szerzyć idee ratownictwa ginących zabytków i być ostoją gromadzących się, wokół Muzeum Etnograficznego w Łodzi, miłośników ludoznawstwa i archeologii, którzy swemu piśmisku upaść nie pozwolą, — należy wyrazić szczerą radość, że zdobyto się u nas jeszcze na tego rodzaju potrzebną i pożądaną inicjatywę

i życzymy „Wiadomościom Ludoznawczym” pomyślności i rozwoju w ich szczytnej misji.

Dążeniem Redakcji jest stopniowe zamieszczanie artykułów ogólnych, poświęconych wprowadzeniu czytelnika w przedmiot i zadania archeologii i etnografii, oraz artykułów, poświęconych szczegółowszym zagadnieniom w tych dziedzinach, prócz tego mają się ukazywać notatki kwestionariuszowe, krótki przegląd wydawnictw bieżących, jakoteż wymiana korespondencji informacyjnej z czytelnikami. Zapowiedź tę zaczęto już realizować zaraz w pierwszym numerze, który zawiera: J. Ma n u g i e w i c z a „w sprawie ochrony zabytków etnograficznych” i „Maskarady karnawałowe” — „podkoziółek” — „kłoda — Matka Boska Gromniczna”, J. K r a j e w s k i e j „Cmentarzyska lużyckie z epoki brązu w pow. łęczycykim: Sierpów, Błonie i Żabokrzeki”. Poszukiwania obejmują szkic St. T u c h b a n d t a „Pająk”, oraz od redakcji „Garncarstwo ludowe”. Kronika zaś donosi o działalności Muzeum Etnograficznego w Łodzi i o założeniu Towarzystwa opieki nad zabytkami etnograficznymi i prehistorycznymi w Łodzi. Przegląd wydawnictw zamyka zeszyt.

Kończymy szczerem przekonaniem, że „Wiadomości Ludoznawcze” zasługują na uznanie i rozpowszechnianie.

W. A.

Stryjeński Tadeusz inż. arch. Budowa Muzeum Narodowego i możliwość jej realizacji w dzisiejszej dobie. Kraków, 1932, 8-o, 17 str., z fot. modelu na karcie tytułowej.

Ciekawa ta i sugestywna broszura obejmuje odczyt wygłoszony przez autora w Towarzystwie Technicznym w Krakowie dnia 18.XII 1931 r. Otwiera zaś ją list otwarty do pp. prof. Wł. Jarockiego i J. Gwiazdowskiego, jako tych członków Rady Miejskiej, którzy w nowym jej składzie wznowili sprawę budowy gmachu dla Muzeum Narodowego w Krakowie.

Obydwa te ustępy nie powinny minąć bez echa i winny być przez sfery rządzące kulturą w Polsce uważnie rozważone. Dziś — z perspektywy lat zgórą 12-tu, kiedy to przesądzono, że gmach poszpitalny na Wawelu nie da się przebudować na pomieszczenie Muzeum Narodowego — wydaje się to bezwzględne stanowisko na zbyt pochopne, a nawet z wielu względów szkodliwe. Odrapana rudera szpitalna stoi nadal na Wawelu, kryjąc w paskudnej obecnej swej postaci wspaniałą wystawę arrasów. Muzeum Narodowe zaś w Krakowie jest dotąd pozbawione własnego, tak od lat potrzebnego gmachu i część ogromną zbiorów musi trzymać w pakach, z krzywdą dla nauki, sztuki i oświaty. Za stosunkowo nie tak znaczne sumy, które były wówczas nawet łatwe do zdobycia, można było przed 15-tu laty odrestaurować i przysposobić gmach poszpitalny na Wawelu pomyślnie dla celów muzealnych i Muzeum Narodowe mogło być tam już przez szereg lat, aż do wzniesienia własnego, specjalnego gmachu muzealnego, spełniać swoją ważną funkcję społeczną i kulturalną. Zaprojektowana wówczas przez prof. Szyszko-Bohusza fasada murów poszpitalnych dostrajała się do całości architektonicznej góry zamkowej i napewno, jeśliby nie była ozdobą części Wawelu, to nie psułaby jego widoku i nie stanowiłaby takiej plamy na całości jaką do dzisiaj nieodnowiony gmach ten tworzy. Stała się wielka szkoda, że, dla doktrynerskich względów, pozbawiono Kraków możności wystawienia wspaniałych zbiorów historycznych i artystycznych, najbogatszych w Polsce. A do zbudowania nowego gmachu Muzeum Narodowego w Krakowie obecnie dojść nie łatwo; szkoda więc tem większa.

Doniosłą kwestję podjęcia na nowo przebudowy gmachu poszpitalnego na cele Muzeum Narodowego porusza kompetentnie inż. T. Stryjeński, który uważa, że byłoby to, jak na dzisiejsze czasy, najszybszym i najtańszym rozwiązaniem sprawy. Maksymalny koszt wykonania tej przebudowy może wynosić

około milion dwieście tysięcy złotych, wraz z urządzeniem lapidarjum; podobno na tyle zdobyłby się Kraków. Nowy gmach zaś pochłonąłby sześć i pół miliona złotych, na co nie stać dziś miasta. Autor kończy uwagą wielemówiącą: jeżeli się uda rewindykować prawa Muzeum Narodowego do poszpitalnego gmachu na Wawelu, jest możliwe, by 11 września 1933 r., w 50-tą rocznicę założenia Muzeum, otworzyć nowe sale muzealne. A skoro przyjdą lepsze czasy — Kraków wystawi gmach monumentalny, godny przeszłości naszej starej Jagiellońskiej stolicy.

Wiele w tem słuszności i realności, obok których bez gruntownej rozważki przejść nie wolno — dla dobra pałacej już sprawy.

W. A.

Fischer Adam. Etnografia Słowiańska. Zeszyt I: Połabianie. 8-o, 40 str., 18 il. i 1 mapa. Książnica-Atlas 1932.

Ważnym wymogiem dzisiejszej chwili w Polsce, są porządne podręczniki ogólne, dostępne średniowyszkolonej inteligencji, a zwłaszcza przeznaczone dla młodzieży uniwersyteckiej. W dziedzinie etnologii i etnografii Polski cenne dzieła tego typu zawdzięczamy prof.: Bystroniowi, Fischerowi

Poniatowskiemu. Obecnie znów bardzo ruchliwy i zapobiegliwy prof. A. Fischer rozpoczął wydawać podręcznik etnografii słowiańskiej, której całość ma zawrzeć dwanaście oddzielnych zeszytów.

Pierwszy zeszyt poświęcono Połabianom, a właściwie ich już tylko resztkom. Całość bardzo ciekawego materiału podzielił autor na cztery zasadnicze grupy: I — obszar etnograficzny, II — kultura materialna, III — kultura społeczna, IV — kultura duchowa. Większe te rozdziały rozpadają się na drobniejsze ustępy, wyposażone przy końcu najważniejszą literaturą naukową przedmiotu; snadnie ułatwia to głębsze wniknięcie w zagadnienia, o ile ktoś bliżej zainteresuje się danym tematem. Treść ustępów zwięzła, lecz łatwodostępna i dobrze, choć skromnie, ilustrowana.

Bardzo ważne to dzieło i ze wszech miar zalecenia godne. Dobrze się prof. Fischer przysłużył nauce i ogółowi polskiemu za podjęcie i sumienne opracowywanie całokształtu etnografii słowiańskiej.

W. A.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE DO REDAKCJI.

Oświata i wychowanie. Zeszyt 9. Wyd. Min. W. R. i O. P. Warszawa 1932.

Ludność polska, a mniejszości w Polsce w świetle spisów ludności 1921 i 1931 r. Dr. Alfons Krysiński. Nakład Instytutu badań spraw narodowościowych. Warszawa 1933. Biblioteka Spraw Narodowościowych Nr. 11.

Procesy rozkładowe w grupach etnicznych niezorganizowanych. Dr. Stanisław Orsini-Rozenberg. Nakł. Instytut. bad. spr. narodow. Warszawa 1933. Biblioteka Spraw Narodowościowych Nr. 12.

Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy. Władysław Semkowicz Prof. Un. Jag. Nakład Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem 1932.

Pokucka ceramika ludowa. Wanda Szrajberówna. Nakład autorki. Lwów 1931.

Sprawozdanie z działalności Związku Polskich Turystów Turystycznych za 1930. Warszawa 1931.

Sprawozdanie Wydziału Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego za czas od 1.V 1930 do 30.IV 1931. Tarnopol 1931.

Sprawozdanie ze stanu i działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie za lata 1929 i 1930. Wilno 1931.

Bulletin du tourisme hongrois. Publié par le Conseil National Hongrois du tourisme. Budapest, Andrásy Ut 73.

Wiadomości krajoznawcze i turystyczne.

CZYNNOŚCI I POSIEDZENIA RADY GŁÓWNEJ P. T. K.

Komitet Wykonawczy Rady Głównej P. T. K. odbył posiedzenie w dn. 3.XI.32 pod przewodnictwem P. Prezesa Wł. Raczkiewicza. Komitet przedyskutował sprawę Domu Krajoznawczego Oddziału Kujawskiego P. T. K. we Włocławku w związku z obciążającym dom długami, zwłaszcza wobec przedsiębiorstwa budowlanego i zastanawiał się nad propozycją Warszawskiego Urzędu Wojewódzkiego co do utworzenia Związku Celowego powiatów: Lipnowskiego, Nieszawskiego i Włocławskiego dla zapewnienia Muzeum Kujawskiemu warunków normalnej egzystencji. Komitet w stosunku do wymienionej propozycji zajął stanowisko negatywne. Motywy będą przedstawione odnośnym władzom administracyjnym.

W związku z trudnościami finansowymi, w jakich znalazła się *Ziemia*, co spowodowało czasowe wstrzymanie wydawnictwa, prezes hon. P. T. K. p. Al. Janowski zgłosił gotowość współdziałania w podejmowanych przez Redaktora *Ziemi* i Prezydium P. T. K. wysiłkach, aby pismo mogło ukazywać się normalnie.

Mając na uwadze dobro całości Towarzystwa, viceprezes P. T. K. p. J. Remer, zrezygnował z prowadzenia *Ziemi* i wspólnie z prezydium P. T. K. zgłosił wniosek, aby zwrócić się z prośbą do p. Al. Janowskiego o podjęcie trudu prowadzenia redakcji *Ziemi*. Przyjmując powyższy wniosek, Komitet Wykonawczy Rady Głównej P. T. K., uchwalił wyrazić redaktorowi *Ziemi*, p. J. Remerowi, wyrazy uznania i serdecznego podziękowania za pracę nad podniesieniem *Ziemi* na wyżynę współczesności zadań krajoznawstwa w dzisiejszym wysiłku twórczym kultury polskiej.

Komitet przeprowadził dyskusję szczegółową nad tezami, przesłanymi przez Polski Touring Klub do statutu Towarzystw połączonych. Dyskusja ustaliła następujące stanowisko P. T. K. w tej sprawie: 1. Czynniki krajoznawcze winien być potraktowany równorzędnie z turystycznym, zwłaszcza statut uwzględnić winien: a) pracę nad *Słownikiem Geograficznym P. P.*, b) wychowawczą działalność krajoznawczą wśród młodzieży, c) roztaczanie opieki i czuwanie nad rozwojem muzealnictwa regionalnego, d) organizację ochrony i propagandy swojszczyzny. 2. Statut winien być uzgodniony z przepisami nowego prawa o Stowarzyszeniach. 3. Organizacja Towarzystwa winna się opierać na Oddziałach, członkowie, należący do Towarzystwa nie przez Oddziały, nie będą posiadali swego przedstawicielstwa. 4. Instancyjność władz Towarzystwa winna być możliwie zredukowana do dwóch: Zjazdu Delegatów i Zarządu Głównego. W razie utrzymania trzech instancji: Zjazdu Delegatów, Rady Głównej i Zarządu Głównego (zamiast Wydziału Wykonawczego)

należy podzielić i wyraźnie określić kompetencje instancji nadzorczych: Zjazdu Delegatów i Rady Głównej. 5. Afiljacja Towarzystw w charakterze członków nadzwyczajnych nie powinna osłabiać siły liczebnej członków zwyczajnych. 6. Organizacja finansowa (składki członków) wykazywać winna, zgodną z przepisami prawnymi prężność, dostosowaną do warunków materialnych członków P. T. K. Przy zastosowaniu tej zasady liczyć się należy z włączeniem do opłat członkowskich sum pobieranych dodatkowo za ulgowe legitymacje kolejowe i tych, które pozwolą otrzymywać każdemu członkowi bezpłatnie organ P. T. K. *Ziemię*. Komitet Wykonawczy zaaprobował postanowienia Komisji Turystycznej, podane w Nr 9 (22) biuletynu P. T. K.

Sekcja Propagandy i Obrony Swojszczyzny odbyła posiedzenie pod przewodnictwem vicepr. p. J. Remera w dn. 23.XI. 32. Zarząd Sekcji ukonstytuował się następująco: przewodniczący, p. J. Remer, viceprzewodniczący plk. T. Kornilowicz, sekretarz: dr. J. Przeworska i p. J. Karpowicz, zast. sekr. Ustalono następujący podział funkcji w Zarządzie Sekcji: a) ochrona przyrody p. J. Karpowicz, b) ochrona zabytków kultury p. J. Remer c) propaganda rodzimego obyczaju (tablice, pomniki, widowiska, pieśniarstwo, strój, obyczaj) p. J. Cierniak, d) propaganda ogólna (odczyty, konkursy, wystawy) pp. J. Witkiewicz i K. Andrzejewski, e) wydawnictwa (książki, broszury, ulotki, plakaty) p. dr. R. Fleszarowa, f) fotografie, przezrocza, filmy pp.: dr. K. Andrzejewski, J. Remer i J. Witkiewicz, Grudniowe posiedzenie Sekcji ustali program dla każdego z wymienionych działów pracy w centrali i na terenie, nadto Komisja do spraw zbiorów fotografii, przezroczy i filmów przedstawi protokół lustracji stanu zbiorów, znajdujących się w administracji Oddziału Warszawskiego P. T. K.

Sekcja Turystyki Wodnej dn. 18.X. 32. ukonstytuowała się w sposób następujący: p. Wł. Gruszczyński, prezes Sekcji, p. Ad. Wisłocki, zast. prezesa i naczelnik przystani, sekretarz p. Z. Wisłocka, skarbnik p. Fr. Bednarczyk, zast. sekretarza p. H. Zasztowtowa, zast. nacz. przystani i skarbnika, p. J. Piwocki, gospodyni lokalu, p. M. Podhorska-Okołów, ref. prasowo-propagandowy pp.: M. Gadomska i Wł. Stępowski, delegat na Woj. Pozn, p. Julj. Suski (Gniezno, Starostwo). Komisję Rewizyjną Sekcji stanowią pp.: dr. J. Gadomski, Z. Pieracki, J. Szeronos. W okresie zimowym dyżury czł. Zarządu Sekcji odbywają się w lokalu P. T. K. w każdą środę od 19 — 20. Przystań Sekcji zamknięta została 6.XI. 32. Zarząd Sekcji zorganizował w listopadzie r. b. naukę pływania dla początkujących oraz treningi dla wprawnych w krytej i ogrzanej pływalni.

Z ŻYCIA OKRĘGÓW I ODDZIAŁÓW P. T. K.

Brasław. Zarząd Oddziału P. T. K. na posiedzeniu w dn. 14.X.32 uchwalił wobec ogólnego zainteresowania turystów Brasławszczyzną podać do wiadomości wszystkich Oddziałów P. T. K., że pp. L. Januskiewiczowa i dr. Z. Kłosowski opracowali szlaki turystyczne po Brasławszczyźnie trzech rodzajów: 1) pieszy, 2) wodny, 3) samochodowy. Szlaki opracowane przystosowane zostały do piękna krajozrazu i zabytków historycznych. Jako punkt wyjścia wszyst-

kich wycieczek wzięto pod uwagę Brasław, jako najdogodniejszy ośrodek do utrzymania łączności pomiędzy Zarządkiem Oddziału i turystami. Zarząd Oddziału każdemu zgłaszającemu się wysyła egz. opracowanych szlaków, pragnącym zaś zapoznać się z historycznymi zabytkami miejscawami poleca książkę p. O. Hodemanna *Historja powiatu Brasławskiego*. W najbliższej przeszłości, w celu wzmoczenia i utrwalenia ruchu turystycznego, ukaza się w prasie artykuły propagando-

we, popularyzujące piękno, na krańcach północno-wschodnich Rzeczypospolitej położonej, Braślawszczyzny. Inicjatywę i dokonaną pracę Oddziału P. T. K. w Braślawiu podnosimy ze szczególnym uznaniem. Gdy inne nasze (64!) Oddziały pójdą wzorem Braślawia i opracują szlaki piesze, samochodowe i wodne na swoim terenie—będziemw w stanie wydać zbiorowy, bardzo potrzebny, zbiór marszrut turystycznych po Polsce!

Chojnice Oddział liczy 82 członków. Działalność Oddziału koncentruje się w czterech sekcjach (Kołach). Miejscowe Muzeum Regionalne P. T. K., otwarte zostało w dn. 3.VIII.32 przy udziale władz, Zarządu Oddziału, licznych członków i gości. Pieczęć nad muzeum sprawuje zarząd Oddziału, kierownictwo zaś powierzone zostało Sekcji Muzealnej Oddziału pod przewodni radnego p. J. Rydzkowskiego. Staraniem Sekcji Muzealnej odbyła się w dniach od 8 do 16.XI.32 w lokalu muzeum wystawa obrazów art. malarza p. Franc. Szwocha z Warszawy p. t. *Morze Polskie*. Zainteresowanie wystawą było wielkie.

Łódź. W dn. 6.XI.32 odbyło się posiedzenie reorganizacyjnej Zarządu Okręgu Wojewódzkiego P. T. K. Na przewodniczącego Zarządu Okręgowego wybrano p. K. Staszewskiego, na zastępcę p. J. Adamowicza, na sekretarza p. T. Botnera. Delegaci złożyli sprawozdania ze stanu organizacyjnego swych Oddziałów (Łódzkiego, Piotrkowskiego, Tomaszowskiego i Pabjanickiego). Postanowiono: 1) czynić starania za pośrednictwem Rady Głównej w celu uzyskania pomocy na wydanie *Monografii Piotrkowa* pióra p. M. Rawity-Witanowskiego, 2) propagować książki kolejowe w celu wzmocnienia ruchu turystyczno-krajoznawczego, 3) ożywić działalność Oddziału w Sieradzu, 4) oprzeć finansową działalność Okręgu na § 13 statutu, 5) utworzyć przy Okręgu sekcję prelegentów, 6) wprowadzić zwyczaj wzajemnego odwiedzania się Oddziałów, 7) współdziałać z redakcją *Słownika Geograficznego*, 8) prosić Radę Główną o delegowanie do Zarządu Okręgu rzeczoznawcę spraw muzealnych, 9) współdziałać z Wojew. Komisją Turystyczną, 10) poczynić starania przez Radę Gł., aby każda siedziba Oddziału P. T. K. uznana była za „stację wyjazdową”, 11) posiedzenie Zarz. Okręgu odbywać kolejno w siedzibie Oddziałów P. T. K. i wszystkim Oddziałom przesyłać protokoły odbytych zebrań.

Doskonale na nowo rozpoczęta działalność Zarządu Okręgu Łódzkiego może posłużyć i innym za wzór inicjatywy.

Oddział Łódzki w dn. 23.X.32 odbył wycieczkę do lasów bukowych pod Gałkowkiem, stanowiącym osobliwie przyrodniczą. W dn. 5.XI.32 odbyła się pierwsza herbatka towarzyska Oddziału. Na program złożyły się: pogadanka p. J. Adamowicza na temat odbytej przezeń wycieczki po morzu Północnym (z widokami) i gra na fortepianie p. Gastmanówny. W zebraniu wzięło udział 50 osób. W dn. 6.XI.32 przedstawiciel Zarządu Oddziału Łódzkiego przyjął wycieczkę Oddziału P. T. K. w Szczęśliwicach. W dn. 3.XII.32 odbędzie się drugie zebranie towarzyskie Oddziału.

Opatów. Wobec wyjazdu z Opatowa Prezesa Oddziału p. St. Kotarskiego, Zarząd, na zebraniu w dn. 26.IX.32 dokończył do Zarządu, p. T. Kostkowskiego, powierzając mu funkcję viceprezesa Oddziału.

Pionki. Wobec zmiany nazwy miejscowości Oddział nasz w Zagożdźonie zmienia swój tytuł na Oddział P. T. K. w Pionkach woj. Kieleckie,

Sochaczew. Oddział gorliwie troszczy się o konserwację ruin zamku ks. Mazowieckich, które wymagają natychmiastowej pomocy i opieki. W najbliższej przyszłości Oddział zamierza sporządzić pomiary oraz zdjęcia warstwiczne góry zamkowej.

Starachowice. Z dniem 1.XI.32 funkcję sekretarza oddziału objął p. inż. Zygmunt Paśkiewicz.

Toruń. Oddział rozpoczął budowę własnego domu w dn. 11.VII b. r. Obecnie prowadzi się prace, które pozwolą na wiosnę przyszłego roku na podjęcie robót celem wykończenia gmachu.

Ponieważ fundusze Oddziału są całkowicie wyczerpane, a wykończenie schroniska w roku jubileuszowym Torunia jest potrzebą nieodzowną, tą drogą apeluje Oddział gorąco do bratnich serc krajoznawczych o składanie choćby najdrobniejszych ofiar na cele schroniska (Konto P. K. O. 280018C dla Oddziału P. T. K. w Toruniu).

Warszawa. Rozpoczęto cykl wykładów o Warszawie, odczytem p. inż. A. Wolmara, p. t. *Stara Warszawa*.

Przystąpiono do opracowania marszrut wycieczkowych informujących o najpopularniejszych wycieczkach, narazie w okolicy Warszawy.

Na marca przyszłego r. zaprojektowano zorganizować kurs przewodników po Warszawie, który będzie połączony z szeregiem wycieczek po Warszawie i okolicy.

Z zorganizowanych wycieczek przez Oddział, zasługują na uwagę wycieczki do nowobudującego się „drapacza chmur” (trzeciego z rzędu co do wysokości domu w Europie), studja Pol. Radja, gmachów Banku Gosp. Krajowego, oraz Min. W. Rel. i Ośw. Publ. Poza temi wycieczkami urządza Oddział wycieczki popularne: do Krakowa i Poznania oraz w okresie Świąt Bożego Narodzenia do Zakopanego. Oddział warszaw. współpracuje z Komitetem Propagandy Turystyki przy Warszawskiej Dyrekcji P. K. P., gdzie ostatnio na wniosek Oddziału, powzięto uchwałę, mocą której, Dyrekcja Warsz. P.K.P. będzie oddawała w oznaczonych zgóry terminach do dyspozycji Towarzystw Turystycznych i Biur Podróży wagony lub nawet specjalne pociągi dla wycieczek do miejscowości najbardziej popularnych, bądź też do miejscowości mniej znanych lecz zapomnianych, a jednak ciekawych pod względem krajoznawczym.

Dla wycieczek tych będzie przyznana ulga od 50 do 80%.

Komisja Towarzyska urządziła w dn. 28 listopada „Andrzejski” z gawędą p. prof. J. Cierniaka.

Viceprezes Oddziału Warsz. p. Władysław Gruszczyński został wybrany na Walnem Zebraniu Sekcji Turystyki Wodno-Oddz. Warsz. prezesem Sekcji.

Istniejące przy Oddziale Warszawskim Biuro Turystyczne, mimo zakończenia sezonu wycieczkowego, w dalszym ciągu służy pomocą wycieczkom przyjezdnym, dostarczając przewodników, autokary, noclegi, żywienie i t. p.

W ciągu swej zaledwie 6-miesięcznej działalności, Biuro obsłużyło około 40 wycieczek, dostarczając głównie autokary i przewodników, oraz udzielając setkom osób informacji, odciążając w ten sposób Poradnię Krajoznawczą istniejącą również przy Oddziale Warszawskim.

Biurem Turystycznym kieruje p. St. Gabryszewski.

PROSPEKT NA ROK 1933

Semper Tibi, Polonia

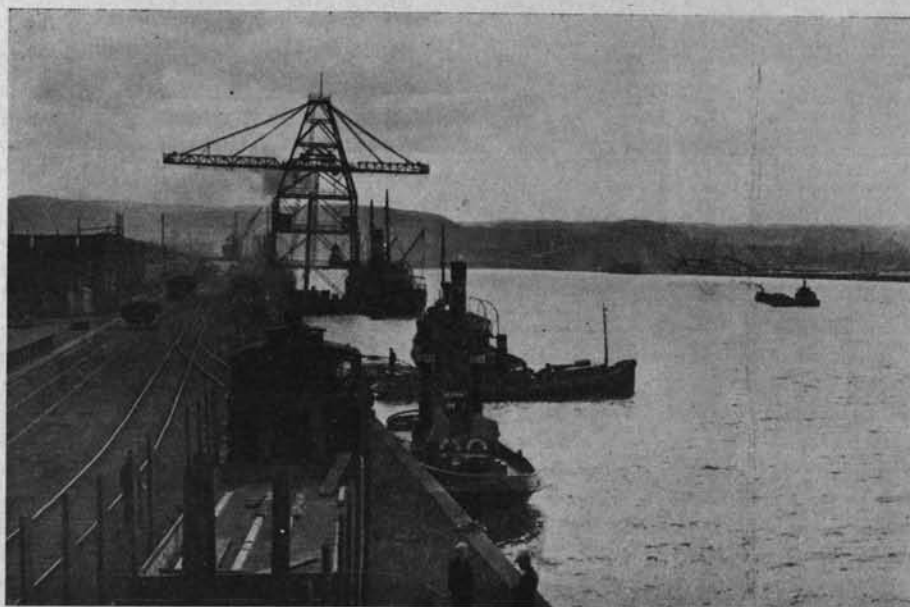
Temu hasłu: „Zawsze dla Ciebie, Polsko” służyć będzie **ZIEMIA** w roku nadchodzącym, jak służyła dotychczas prawie przez ćwierćwiecze.

Celem Ziemi będzie oddanie swej służby **IDEI MOCARSTWOWEJ POLSKI**.

Nasz front Mocarstwowej Myśli Polskiej ma wiele odcinków, a na jednym z nich **ZIEMIA** chce pełnić swój obowiązek żołnierski.

ZIEMIA chce wołać wielkim głosem:

OBYWATELE! POZNAWAJCIE I MIŁUJCIE SWÓJ KRAJ!



Port w Gdyni.

Fot. H. Poddębski.

ZIEMIA trzymać się będzie Staszycowskiej myśli: „Ja nie jestem ani królewski, ani hetmański, jeno polski”.

Każdy, kto pracuje dla **POTĘGI POLSKI**, komu **JEJ SŁAWA** i **JEJ DOBRO** leży na sercu, znajdzie łamy **ZIEMI** dla swej pracy otwarte.

Każdy, kto tym zamierzeniom hołduje, na szpaltach **ZIEMI** znajdzie dla siebie zdrowy pokarm duchowy.

Każdy nauczyciel, każdy działacz oświatowy, urzędnik administracji państwowej, wreszcie każdy Polak, prawdziwie kochający własny kraj—winien czytać i prenumerować **ZIEMIĘ**.

ZIEMIA wychodzić będzie miesięcznie, a na redaktora Rada Główna Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego powołała swego Honorowego Prezesa *Aleksandra Janowskiego*.

WARUNKI PRENUMERATY ZNIŻONE:

Rocznie . . .	zł. 15.—	Dla Członków P. T. K., Nauczycielstwa, Instytucyj i Organizacji społecznych i kulturalnych, Bibliotek, Szkół, Świetlic	Rocznie . . .	zł. 13.—
Półrocznie . . .	„ 8.—	żołnierskich, Urzędników państwowych i samorządowych.	Półrocznie . . .	„ 7.—
Kwartalnie . . .	„ 4.50		Kwartalnie . . .	„ 4.—

Cena pojedynczego numeru zł. 1.30.

Numery okazowe na żądanie gratis.

Cena ogłoszeń: Cała stronica zł. 100.—, pół stronicy zł. 50.—, ćwierć stronicy zł. 25.—.
Przy parokrotnych ogłoszeniach wedle umowy z rabatem.

Adres Redakcji: Warszawa, Karowa 31, tel. 642-50. Konto P. K. O. № 27.441.